Nr. 185 Kraków, Sobota dnia 13 Sierpnia 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 6·—
kwartalnie „ [illegible]·—
miesięcznie ·55
za odnoszenie [illegible] „ 20
Na prowincji:
rocznie złr. 2[illegible]·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Rosja i Anglja.

Między temi dwiema najbardziej dziś zaborczemi i ekspanzywnemi potęgami odbywa się ustawicznie i coraz wyraźniej gwałtowna rywalizacja, w której czasy ostatnie zapisują na rzecz Rosji szereg poważnych zdobyczy, obchodzących ze względu na wielką ich doniosłość cały polityczny świat. Zatargi i rywalizacja rosyjsko angielska, których epizody rozgrywają się w rozmaitych stronach świata, poczynają górować interesem ponad wszystkiemi sprawami polityki światowej, a pilne ich śledzenie poczyna być konieczne ze względu na niedaleką już może przyszłość.

Naturalnie w Anglii daje się niedwuznacznie uczuwać niezadowolenie szerokich kół z różnych niepowodzeń gabinetu, a niezadowoleniu temu dają dość ostry wyraz codzienne prawie interpelacje w parlamencie, na które ministrowie bezustannie są zmuszeni odpowiadać. Pierwsza z interpelacyj tych odnosiła się do zatargu, jaki powstał między Anglją a Rosją na gruncie chińskim, z następującego powodu: Szło o linję kolejową Tien-tsin — Shan-hai Kuan — Niu-tschuan. Zatoka Peczili tworzy trójkąt, wierzchołkiem zwrócony na Zachód, którego kąt zachodni tworzy Tien-tsin, a północny Niu tschuan. Od otwartego morza, w kierunku wschodnim, dzielą zatokę dwa wystające półwyspy, z których południowy nazywa się Szan-Tung, (część jego od strony morza obejmuje niemiecką dziś prowincję Kiau-Czau), północny zaś nosi nazwę Liao-Tong. Na jego południowym końcu leży Port Artura. Schan-hai-Kuan leży mniej więcej na jednej trzeciej części drogi z Tien tsin do Niu-schuan i jest połączony koleją żelazną z Tim tia i portem Pekinu. Angielskie koła kapitalistyczne postanowiły przedłużyć w kierunku północno-wschodnim linję kolejową przez Schan-hai-Kuan aż do portu Niu-schuan. Przeciwko temu założył rząd rosyjski energiczny protest, powołując się na to, że kolej do Niu-tschuan wszłaby daleko w rosyjską „swerę wpływów“ i zagroziłaby do pewnego stopnia tyły portu Artura i połączenie z Władywostokiem.

Budowa kolei z Schan-hai knau do Niu-czau równałaby się istotnie wzięciu przez Anglję w posiadanie tak niezmiernie handlowo i strategicznie ważnej północnej części prowincji Peczili. Z Niuczau dałby się uczynić wyborny punkt operacyjny wprost na Pekin i całą prowincję Peczili, a zarazem dałby się stamtąd zupełnie izolować Port Artura. Wprawdzie Anglicy otrzymywali oficjalnie, a przynajmniej tak ostatnio oświadczył gabinet londyński, iż projektowaną kolej miały budować same Chiny, jednak jak się zdaje, całe przedsiębiorstwo było czysto angielskie, a wyszło z inicjatywy angielskiego banku Hong-kong-szang-hai i popierane było przez angielską giełdę. Poza temi instytucjami zaś, jak to już zresztą tylokrotnie bywało, krył się sam rząd angielski, który rządu chińskiego, ofiarowując mu niby pomoc pieniężną, chciał użyć do swoich politycznych celów.

Przeciw temu wystąpiła jednak Rosja i wystąpiła stanowczo. Już punkta niby układu między przedstawicielami Chin i banku Hong-Kong były podpisane, kiedy poseł rosyjski Pawłow założył d. 11 lipca br. energiczny przeciw budowie nowej kolei protest, sprzeciwiający się wszelkiej pieniężnej pomocy ze strony Anglji. Rząd chiński odniósł się do angielskiego, który po kilku tygodniach zwłoki polecił swojemu posłowi Macdonaldowi złożyć energiczne oświadczenie, że Anglja nie ścierpi, by się ktokolwiek mieszał w układy angielskie itd. Pawłow protest swój bardzo stanowczo ponowił. W ślad za notami urzędowemi poszły ostre artykuły dziennikarskie, zwłaszcza po rosyjskiej stronie zupełnie nawet wojownicze. *Now. Wremia* groziło wprost wojną na granicy nie chińskiej wprawdzie, ale indyjskiej. Skończyło się jednakże na tem, że bank angielski „zerwał rokowania“ z Chinami o pożyczkę na projektowaną linję kolejową. Mówiąc poprostu, Anglja tym razem ustąpiła gabinet londyński poniósł bardzo niemiłą porażkę.

Na tem ów epizod anglo rosyjskiej rywalizacji w Chinach zdaje się być ukończony; rezultatem jego pozostaje poważny szach, zadany Anglji przez Rosję w Chinach, i silne zaakcentowanie rosyjskiego głosu, opartego na rosyjskich pieniądzach, wobec wpływów i pieniędzy angielskich. Żelazna konsekwencja spokojowej na pozór polityki rosyjskiej w Chinach ujawniła się znowu w całej pełni, poważnie i groźnie.

Druga interpelacja odnosiła się do nowej zupełnie sprawy wschodnio-afrykańskiej, która teraz dopiero wyjaśniła, i dość niespodziewanie, tajemne cele ustawicznych podróży Leontjewa na dwór abisyński. Oto, jak donosi *Nowoje Wremia*, Abisynja skłoniła się do odstąpienia na rzecz Rosji małego sułtanatu Raheita, położonego między francuskim Obokiem a włoską Erytreą. Nad sułtanatem tym, uchodzącym za niepodległy, roztacza protektorat negus abisyński. Raheita leży naprzeciw angielskiej wyspy Perim. Z tego nie trudno ocenić znaczenie nabytku, dającego oparcie i niejako klucz do przejazdu przez Czerwone morze nietylko Anglji, lecz także Rosji. Przejazd przez morze Czerwone jest bowiem nie tylko zależny od kanału Suezkiego, lecz także od przesmyku Bab el Mandeb, a kto nad tym przesmykiem roztoczy straż, pośrednio wywiera także wpływ aż do Port-Saïd. Sułtanat „Raheita“ nabyto niewątpliwie za zgodą lub nawet może pomocą Francji, pod pozorem zapewnienia sobie stacji węglowej. Niemniej Rosja rozsiadła się także w Afryce jako sąsiadka Anglji, i to jest drugi uczyniony przez nią Albionowi szach.

Trzecia kwestja, poruszona w ostatnich z rzędu interpelacjach, odnosi się do trzeciego groźnego szachu, zadanego Anglji przez Rosję — w zatoce perskiej. Podsekretarza stanu Curzona zapytano mianowicie, „czy wiadomo jest urzędowi spraw zagranicznych, że pewne mocarstwo stara się przez „wydzierżawienie“, czy w inny sposób, nabyć port w zatoce perskiej i czy rząd angielski gotów jest ofiarować rządowi perskiemu takie samo poparcie, jakie ofiarowano rządowi chińskiemu?“ Pytanie to musiało w politycznych kołach obudzić niemały interes.

Mocarstwem, o którem mowa, jest naturalnie Rosja, o której wiadomo, że dzięki pieniężnym „pomocom“ posiada w Teheranie wielkie wpływy, o której jednak nie było dotąd wiadomo, iż chce od razu postawić nogę jeszcze i w perskiej zatoce, oplątując w ten sposób Anglję od północy ku południowi jakby łańcuchem i zagrażając niemało jej handlowi w tych stronach. Podsekretarz Curzon dał odpowiedź wymijającą, z której przedewszystkiem przebijało zakłopotanie i niepewność wobec faktów przytoczonych w interpelacji, a rządowi angielskiemu oddawna znanych.

Zdaje się jednak, że jak w Chinach i w Abisynji, tak i w Persji najważniejszą rolę odegrały pieniądze rosyjskie. Już od dłuższego czasu toczyły się mianowicie między perskim rządem, a angielskim bankiem w Teheranie rokowania o pożyczkę, z którą się rząd angielski ociągał z powodu, jak objaśnił p. Curzon, iż Persja chciała „pomocy“ takiej, jakiej Anglja udzieliła Chinom. Nim się gabinet londyński obejrzał, przelicytowała go, jak się zdaje, Rosja

Jakkolwiekbądź, jest to ostatni z trzech szachów, jakie Rosja na trzech punktach zadała Anglji i w których dumny Albion trzyma. Podziwiać istotnie należy system, z jakim się to dzieje, a przewidywać się i stanowczość, z jaką dalej pójdzie. Dziś ma już Rosja w posiadaniu swojem Mandżurję, t. j. całe północne Chiny, z gotową koleją aż do portu Artura, ma „stacje węglowe“ w zatoce perskiej i na Czerwonem morzu — a opętywaniem Bałkanów gotuje sobie drogę od zachodu. Jedno jest pewne, to, że na obranej drodze w Azji musi się Rosja prędzej, czy później zderzyć już zupełnie bezpośrednio z Anglją. Kiedy to nastąpi, gdzie i jak rozegra się rozstrzygająca walka, to dopiero przyszłość okaże.

Nowa encyklika papieska.

Ojciec św. Leon XIII ogłosił, jak już wspominaliśmy, nową encyklikę do biskupów, kleru i narodu włoskiego z daty dnia 5 sierpnia b. r. Encyklika ta zawiera protest przeciw postępowaniu rządu włoskiego w czasie ostatnich rozruchów we Włoszech. W wyjątkach encyklika ta brzmi jak następuje:

„Nad smutnymi stosunkami, które wśród niepokojów i rozlewu krwi, niektóre okolice Włoch fatalnie dotknęły, nikt więcej niż my ubolewać i smucić się nie mógł. Myśleliśmy jednak, że ci, którzy ster spraw publicznych w swych rękach dzierżą, w źródle tych rozruchów i tych walk bratobójczych, upatrywać będą ponury, ale naturalny owoc tak obficie i tak bezkarnie rozrzucanego po całym półwyspie złego siewu. Myśleliśmy, że po skutkach badając przyczyny i wyciągając z otrzymanej ciężkiej nauki pożytek, powrócą oni do chrześcijańskich norm nowego społecznego ukształtowania, za pomocą którego dokonywać się musi regeneracja narodów, jeżeli zniszczeć one nie mają, i że dla tego przywrócą napowrót zaszczytne znaczenie zasadom sprawiedliwości, uczciwości, religijności, z których przeważnie płynie także materjalny dobrobyt narodu. Myśleliśmy, że przynajmniej przy poszukiwaniu sprawców i współwinowajców tych rozruchów. wpadną oni na pomysł, że należy ich szukać między tymi, którzy zwalczają katolicką religję i przez naukowy i polityczny naturalizm i materjalizm, podburzają umysł do wszelkiego rodzaju niespokojnych namiętności; między tymi, którzy swe, burzące spokój powszechny zamiary, ukrywają w ciemnościach tajnych stowarzyszeń i kują broń przeciw porządkowi społecznemu. I w rzeczy samej nie brakło kilku ludzi wzniosłego i niestronniczego umysłu, nawet wśród przeciwnego obozu, którzy mieli godną pochwały odwagę, publicznie wyrazić swe zdanie o prawdziwych przyczynach opłakanych rozruchów.

„Wielkiem jednak było nasze zdziwienie i nasza boleść, gdyśmy się dowiedzieli, że odważono się za pomocą dziwacznych, sztucznie wymyślonych i niezręcznie przysłonionych pozorów, wprowadzić w błąd opinję publiczną i starać się o wykonanie z góry obmyślanego planu rzucenia niedorzecznej skargi o zaburzenia pokoju na katolików i złożenia na nich odpowiedzialności za buntownicze rozruchy, których widownią były niektóre okolice Włoch. Boleść nasza wzrosła jeszcze, gdy w ślad za tymi oszczerstwami poszły samowolne i na gwałcie oparte czyny, gdy można było widzieć, jak wiele najznakomitszych i najdzielniejszych pism katolickich uciskano lub zawieszano, komitety parafialne i dyecezjalne prześladowano, zgromadzenia kongresów rozwiązywano, niektóre instytucje skazywano na bezczynność, a inne w egzystencji zagrażano, a znajdowały się między nimi i takie, których wyłącznym i jedynym celem było popieranie pobożności wśród ludu, lub publiczna i prywatna działalność dobroczynna; gdy spokojne i zasłużone stowarzyszenia w wielkiej liczbie znoszono i w ten sposób w kilku burzliwych godzinach niszczono wytrwałą, pełną miłości i cichą pracę wielu lat, wielu szlachetnych umysłów i serc wspaniałomyślnych.

„Posługując się takim nieumiarkowanym i nienawistnym sposobem postępowania, sprzeciwiał się autorytet publiczny przedewszystkiem swoim własnym wprzód ogłoszonym zapewnieniom. Przez długi czas bowiem utrzymywał on ludność w nieprzyjaznem dla papiestwa usposobieniu i na jej

rewolucyjną działalność zupełnie się zgadzał, teraz zaś naraz sam sobie kłam zadaje, chwytając się środków wyjątkowych, aby niezliczone i w całych Włoszech rozpowszechnione stowarzyszenia ukrócać i to jedynie z powodu, że okazywały one przywiązanie i uległość dla Kościoła i sprawy papiestwa.

„Ale to postępowanie w szczególności uwłaczało zasadom sprawiedliwości i postanowieniom istniejących ustaw. Na mocy tych ustaw zasadniczych i postanowień, wolno katolikom jak wszystkim innym obywatelom, używać wolności, siły swe łączyć, aby moralne i materjalne dobro swych bliźnich popierać, i wypełniać ćwiczenia w pobożności i religijności. Rozwiązanie tylu dobroczynnych, katolickich instytucyj, które przecież u innych narodów w spokoju i poważaniu istnieją, bez jakiegokolwiek śledczego badania, bez jakiegokolwiek dokumentu, któryby ich udział w zdarzających się rozruchach mógł wykazać, jest zatem aktem samowoli

„Było to także specjalnie Nam wyrządzoną obrazą, nam, którzyśmy te pożyteczne i pokojowo działające stowarzyszenia popierali i udzielali im błogosławieństwa, było to także obrazą dla was, wielebni bracia, którzyście o ich rozwój się starali i czuwali nad prawidłowym tokiem ich spraw; nasza opieka i wasza czujność powinny je były uczynić tem godniejszemi poważania i uchylić od nich wszelkie podejrzenia.

„Nie możemy także zamilczeć, jak zgubnem jest takie postępowanie dla interesów ludu, dla społeczeństwa i dla prawdziwego dobra Włoch. Przez rozwiązanie tych stowarzyszeń wzrośnie moralna i materjalna niedola wśród ludu, one to bowiem usiłowały ją wszelkiemi możliwemi sposobami złagodzić, obywatele i społeczność zostaną pozbawieni potężnej i podtrzymującej siły, gdyż już sama tych stowarzyszeń organizacja i ich rozpowszechnienie było zaporą przeciw przewrotowym naukom socjalizmu i anarchji; w końcu zaogni się także przez to religijny konflikt, który według przekonania wszystkich nie dotkniętych sekciarską namiętnością ludzi, jest w wysokim stopniu zgubnym dla Włoch, których potęgę, moc i jedność rozdwaja".

Taka jest w głównych zarysach osnowa ostatniej encykliki Ojca św. Widzimy z jej tekstu jak bardzo wrogą postawę zajął ponownie rząd włoski wobec Kościoła katolickiego i Stolicy apostolskiej. To postępowanie rządu, niczem nieuzasadnione, dla kraju zgubne, depczące sprawiedliwość i prawo, wypłynęło, jakby wnioskować można, z trwożliwości i biernej uległości. Trwożliwość małoduszna i nierozumna, natchnęła rząd włoski myślą zasłonięcia swej nieudolności, która tak jaskrawie się objawiła przy ostatnim rewolucyjnym ruchu, w ten sposób, że starano się podstępnie złożyć odpowiedzialność za rozruchy na włoskich katolików, rzucając im w twarz oszczerstwo, że podburzali i wichrzyli wśród roznamiętnionej i wskutek głodu i nędzy rozwścieklonej ludności. Ale rachuby pod tym względem zawiodły zupełnie. Fakty zbyt były znane i zbyt jasne, by oszczerstwo choć na chwilę miało moc skuteczną. Z drugiej strony dawna i też już znana uległość rządu włoskiego wobec nienawistnych Kościołowi i katolickiej myśli sfer masońskich i tym razem zdecydowała o ukrytej i krecie przeciw katolicyzmowi walce. Ale to walka z góry przegrana dla rządu. Kościelnej opoki „bramy piekielne" nie przemogą, a w walce z Watykanem Kwirynał nigdy nie będzie mógł powiedzieć „zwyciężyłem!" Ale jeśli dalej walkę tę prowadzić będzie, popchnie Włochy w objęcia socjalizmu i anarchji i sam po niewczasie pozna, jak zgubnemi dla siebie i społeczeństwa pomagał dziełu.

O p. Daszyńskim.

I. W *Dzienniku Polskim* znajdujemy ciekawy artykuł podpisany literami *R. K.* a będący odpowiedzią na list p. Daszyńskiego zamieszczony niedawno w *Słowie Polskiem*. Artykuł ten, jak sam autor jego zaznacza, pisany jest przez człowieka, „który przez lat dziesięć był naocznym świadkiem ruchu robotniczego we Lwowie i był jednym z pierwszych członków partji, miał więc dobrą sposobność przypatrzeć się bliżej — jak p. Daszyński mówi — „tej hydrze". Ciekawe też znajdujemy w artykule tym szczegóły tyczące się przeszłości politycznej i sposobów jakiemi p. Daszyński karjerę swą zrobił. Wyjmujemy z niego ważniejsze ustępy następującego brzmienia:

Ilekroć p. Daszyński mówi o sobie i partji, zawsze zwykł używać wyrazów szerszych, niż pojęcie rzeczy wymaga. Partję nazywa ludem — siebie reprezentantem tego ludu. Oto krótki rys historji, jak lud ten powstał i w jaki sposób p. Daszyński stał się jego reprezentantem.

Imię Daszyńskiego było znane w latach ośmdziesiątych ówczesnej młodzieży postępowej, ale nie Ignacego, lecz śp. Feliksa, twórcy socjalizmu polskiego. O programach socjalnej demokracji niemieckiej nikt wtedy wiedzieć nie chciał. Pracowało się nad własnym programem. Szukało się, badało warunki polepszenia bytu robotników, ale na gruncie własnym, narodowym, nie potrzebując się zapożyczać u Niemców. Ówczesna, istniejąca we Lwowie „Czytelnia naukowa", gromadząca u siebie czoło inteligencji postępowej, nadawała tej pracy i tym dążnościom charakter poważny i naukowy. Przyjazd p. Ignacego Daszyńskiego, 22-letniego młodzieńca, otoczonego aureolą brata, jako pierwszego pioniera socjalizmu, zmienił prędko postać rzeczy. Wybrano go prezesem czytelni. Zasobny w sporą ilość broszur niemieckich, które przywiózł z Niemiec, począł działać. Teren, jaki znalazł, był dla niego dosyć obcym. Prócz koleżeńskich znajomości nie miał innych, a starszych i inteligentnych ludzi niełatwo było odrazu zdobyć i pozyskać dla swoich planów, tembardziej, że nic nowego nie przywiózł — prócz wspomnianych broszur i ślepej wiary w to wszystko, co w Niemczech widział i słyszał. Na wszystko jednak są sposoby. W czytelni prócz członków mężczyzn znajdowały się i członkowie kobiety, a szczęśliwie dla p. Daszyńskiego było wówczas właśnie kilka młodych i przystojnych. I zrodził się w politycznej głowie p. Daszyńskiego pomysł może jedyny, genjalny, aby kobiety pozyskać naprzód na pierwszych uczni swego apostolstwa.

Odsunął się od mężczyzn, odgrodził od nich murem obojętności i ignorancji, a cały wpływ swój zwrócił ku kobietom. I nie dziw, że prędko, nie potrzebując silić się na argumenty, pozyskał żarliwe adeptki nowej wiary, które przy wstępnych krokach na arenie politycznej p. Daszyńskiego, dzielną mu niosły pomoc. Czytelnia już wtedy stała mu się niepotrzebną — zganił dotychczasową jej robotę — przyspieszył jej upadek, otoczył się nimbem nieznanych dotychczas zasług dla idei socjalistycznej. Zorganizował partję i począł redagować *Robotnika*. Inteligencja p. Daszyńskiemu w partji zawadzała. Nie chciał ciągłej krytyki pod bokiem. Otoczył się takimi, którzy mu na ślepo uwierzyli, dla których każde jego słowo stawało się dogmatem. Ludzie ci, to po największej części robotnicy bez zajęcia, skompromitowani tu i owdzie, niechcący zarabiać na chleb drogą zwyczajną, czepiając się trybuna, mieli nadzieję przy wspólnym ogniu i swoją upiec pieczeń.

Że inteligencja dla tworzącej się partji była nie na rękę, dowodzi fakt iż jeden radykał sam uświadomiony, akademik, w zapale partyjnym, wygadywał takie rzeczy na inteligencję, żeśmy obecni na tem zgromadzeniu inteligentni coprędzej opuścić je musieli. Mówił ten zapaleniec, aby robotnicy strzegli się inteligencji, bo to są głodni panowie i jeżeli obcują z wami, to po to tylko, aby wyłudzić od was napitek i poczęstunek. Dzięki podobnym naukom zabrzmiało hasło: precz z inteligencją!

Po co nam inteligencja? — wołali robotnicy, my już uświadomieni, my wiemy, czego chcemy! Powszechne prawo głosowania, ośmiogodzinny czas pracy zaświeciły na czerwonych odznakach, a z kilkutysięcznej tłuszczy podniósł się okrzyk: niech żyje socjalna międzynarodowa demokracja!

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

127 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy.)

Niezwłocznie potem udano się do króla z prośbą o rozdanie urzędów.

Wiedziano, że August pragnie Poniatowskiemu buławę hetmańską oddać, tę sprawę postanowiono najprzód rozpatrzeć i rozstrzygnąć. — Ci senatorowie i posłowie, którzy przed królem stanęli, prosili, aby zamiaru swego nie zmieniał, ale ponieważ było późno i ponieważ przy nadaniu tak wysokiej godności powinien senat być obecny, — przeto rzecz odłożono do jutra. Posłowie odeszli, August zaś posłał do prymasa, prosząc go, aby mu głos swój co do oddania buławy Poniatowskiemu dał na piśmie. Żądanie było osobliwe, bowiem w okazjach podobnych wszyscy senatorowie jawnie głosować byli powinni. Prymas jednak nie odmówił. Wkrótce też August otrzymał od niego wynurzenie, w którem zaznaczywszy, — że panuje dotąd szczęśliwie i chwalebnie, radził, iżby unikał wszystkiego, co tę chwałę i szczęście zachwiać może.

„Posłowie proszą W. K. Mości — nadmieniał dalej prymas — iżbyś rozporządził wakującym urzędem hetmana wielkiego. Racz zważyć, Najjaśniejszy Panie, że ci posłowie nie mogą być uważani jako prawni reprezentanci narodu, gdyż czas trwania sejmu przepisany prawem już upłynął. — Nie mają oni zatem mocy rozdawania urzędów, a jeśli to czynią, postępują niewłaściwie, popełniając jawne nadużycie swoich atrybucyj. Zresztą nie do nich, lecz do marszałka prawnie wybranego należy zbliżać się do tronu z prośbą tego rodzaju, a stąd wynika, że ten krok posłów dąży do obalenia praw i przywilejów krajowych. Nie dozwalaj, Najjaśniejszy Panie, aby bezkarnie deptano twe własne dzieło, tak szczęśliwie przez zawarte z nami *Pacta Conventa* zbudowane i potwierdzone konstytucjami, w latach 1717 i 1718 wydanemi, które święcie zachować przyobiecałeś".

Radził nadto prymas, aby jak można najprędzej zwołać nowy sejm nadzwyczajny i pracować z senatorami nad tem, aby sejm ten szczęśliwie do końca doszedł.

Odpowiedź prymasa, chociaż spodziewana, rozjątrzyła Augusta. Zmiął kartę, na której była napisana i zwracając się do nieodstępnego Brühla, rzekł ze złością:

— Oto kość, która mi w gardle stoi i dławi, jak stryczek.... — A na jej wyjęcie żadnego sposobu nie ma! Na honor.. jestem królem malowanym...

Brühl uśmiechnął się dwuznacznie.

— Wasza królewska mość unosi się bez potrzeby, — ze szkodą swego zdrowia, — tak dla nas wszystkich drogiego — szepnął. — Książę prymas nie dopuści rozdania buław, z pominięciem swej rodziny.... Sejm zerwany, to więcej niż pewne, nas to jednak nie wiele obchodzi. Mamy przecież radę senatu, bardzo dla planów naszych wygodną...

— To prawda — mruknął August — w każdym razie spotykać niemal na każdym kroku opór, a! to do wściekłości doprowadzić może...

— W polityce, najjaśniejszy panie, ten wygrywa, kto działa z krwią zimną i bez złości. Pochlebiam sobie, że my właśnie tak postępujemy, *ergo* możemy spokojnie patrzeć na opór polskiej szlachty, jej możnowładców i na zrywanie sejmów. Jestem pewien, że propozycja, którą ofiarowaliśmy dworom ościennym, uwieńczy dzieło...

— Spodziewam się, że tak będzie — rzekł August pochmurnie — chociaż z drugiej strony, obawiam się, czy nie jesteśmy w ofiarności naszej zbyt hojni...

— Cel wielki wymaga wielkich ofiar, najjaśniejszy panie — zauważył obłudnie minister. — Zresztą co dziś się daje, jutro, przy zdarzonej sposobności, odebrać można..

Augusta istotnie mało obchodziło zrywanie sejmów, a nawet było mu ono na rękę, gdyż osłabiało naród moralnie, — a tem samem sprzyjało przeprowadzeniu planu: zapewnieniu synowi jego tronu polskiego. — Do celu tego dążył oddawna i wszelkiemi siłami, nie wahając się używać środków najnikczemniejszych — jak naprzykład sprawy toruńskiej, o której wspomnieć się godzi, — chociaż jest ona jedną z najsmutniejszych w dziejach naszych, która dała sposobność sprzedajnemu Wolterowi ogłaszać pisma potwarcze na Polaków, — oskarżać nawet cały naród o nietolerancję.

Rzecz się tak miała:

Dnia 16 lipca 1724 roku, gdy w Toruniu, w kościele św. Jakóba, u Benedyktynek, obchodzono uroczystość N. P. Szkaplerznej, a potem odbywano procesję, student z konwiktu Jezuitów, Stanisław Lisiecki, syn wyrobnika z Włocławka, zbliżył się do ewangelików, przypatrujących się procesji i wezwał ich, aby klękali przed monstrancją. Ci nie usłuchali, a Lisiecki bić ich zaczął i słowy obelżywemi obrzucił, oni jednak nie odwetowali. Tego samego dnia o godz. 5, Lisiecki dobrawszy kilku jak sam zawadjaków, ponowił burdę z ewangelikami i dwóch z nich, mieszczan, zdołał na cmentarz kościoła św. Jakóba uprowadzić, których mieszczanin Deublinger szczęśliwie uwolnił.

Straż miejska przywróciła porządek i aresztowała Lisieckiego. Ks. Kazimierz Czyżewski, rektor Jezuitów, kłamliwie poinformowany, jakoby ewangelicy byli przyczyną burdy, wysłał studentów swoich do prezydenta miasta, Roesnera, domagając się uwolnienia Lisieckiego. Prezydent odesłał ich do Tomasza Girarda, burgrabiego królewskiego, jako do właściwego rozjemcy spraw podobnych. Ale studenci porwali ewangelika Nagórnego i uprowadzili do kolegium, ewangelicy zaś uwięzili dwóch studentów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A więc nawet w politycznej karjerze p. Daszyńskiego należy „*chercher la femme*“. To chlubnie! „Bel-ami“ Maupassanta nie przestał widać być aktualnym.

Pan R. K. zapowiada jeszcze dalszy ciąg swej „Odpowiedzi“. Może z niej więcej się jeszcze dowiemy ciekawych rzeczy o p. Daszyńskim.

Pod Filipinami.

(Pamiętnik oficera francuskiego).

4

„Mieliśmy łódź kanonierską „Leyte“ na kotwicy dla badania zatoki i ustrzeżenia się przed niespodzianem zaskoczeniem ze strony nieprzyjaciela. Ale Amerykanie i tak przeszli swą drogą! Około północy! Załoga ich widziała, ale nie była w stanie wczas ich dopędzić; marsz ich był zbyt pospieszny. Udało im się szczęśliwie uniknąć min wybuchowych w przystani; nasi założyli tam ich kilka na samem dnie, ale wskutek prędkiej roboty i nie zupełnie odpowiedniego materjału nie były one zdatne do niczego! Baterje przesmyku, zorganizowane w dwudziestu dwóch dniach, dały ognia; ale ciemność nocy stała na przeszkodzie celności strzałów. I dlatego też i one nie wyrządziły żadnej szkody nieprzyjacielowi.

„Amerykanie spostrzegli eskadrę hiszpańską w Cavite i dali znak do jej ostrzeliwania. Pociski kierowano na okręty najmniej zdatne do oporu. Wszystko stanęło w płomieniach w przeciągu kilku chwil... Trzeba było odkomenderować wielu ludzi do gaszenia pożaru; a każdy nowy granat nowy rozniecał ogień!

„Z okrzykiem *Viva Espana!* i „Niech żyje marynarka!“ padali umierający i ranieni majtkowie załogi. Jeden granat eksplodował w kwaterze oficerów, zamienionej na szpital; i tam także umierający wołali z zapałem *Viva Espana..* Gdy dwóch sterników zginęło na statku „Cristina“, oficer jeneralnego sztabu chwycił za ster. Wszyscy walczyli do ostatniego tchnienia.

„Komendant statku „Cristina“, aczkolwiek chory, na chwilę nie opuścił swego stanowiska; okręt palił się ze wszystkich stron; w pośród płomieni niepodobna było zrobić użytku z armat. I tak wszyscy byliby ponieśli śmierć bez słowa skargi; ale admirał rozkazał opróżnić statek, który zatonął, stawszy się pastwą ognia.

„Don Juan d' Austria“ miał zepsuty komin, w chwili kiedy się walka rozpoczynała. Mimo tego jednak wziął w niej udział i cofnął się do arsenału, gdzie chciał dalej jeszcze stawić czoło nieprzyjacielowi. Mała łódź bez znaczenia „Marques del Duero“ walczyła jakby okręt wojenny. Płynęła podziurawiona kulami na rozkaz admirała, który nie chciał się cofnąć aż do chwili, w której jeden choćby statek będzie zdatnym do boju. W końcu okazało się, że obrona jest niemożliwa, chociaż uczyniono wszystko, co było w ludzkiej mocy.

„A eskadra amerykańska, odnowiwszy w swej przystani zapasy amunicji, które wyczerpała przez dwie godziny w tym piekielnym ogniu — wróciła na pole walki i — nędzna! — rozpoczęła na nowo ostrzeliwać na pół zatopione i bezbronne statki! To nikczemność! W ten sposób Hiszpanie wojny nie prowadzą!

„Marynarze hiszpańscy bili się z taką walecznością, że trudnoby jej dać wiarę; nawet konsul angielski przyznał nam to z wyrazem pełnego szacunku. Nikt mu nie będzie w stanie zaprzeczyć! Komendant angielskiego okrętu „Raleigh“ powiedział, że gdybyśmy pod Corregidor mieli jeden choćby pancernik, walka prowadzona byłaby z zajadłością i że pod Kubą, jeśli nawet Stany Zjednoczone odniosą zwycięstwo to zwycięstwo to drogo je bardzo kosztować będzie!

„Hiszpanja nie jest już najbardziej potężna, ale jest zawsze najbardziej sławna!“

Nie byłem na tyle okrutnym, by wskazać opowiadającemu śmieszności jego pełnego zapału i tchnącego entuzjazmem opisu: łodzie kanonierskie, którym ciemność nocy przeszkadza w zwyczajnej marynarskiej akcji, statek który się cofa do arsenału, by walczyć nadal i tak dalej. Opowiadanie to ma wiele smutnego komizmu dla marynarzy.

(C. d. n.)

Mickiewicz jako publicysta.

7) (Ciąg dalszy).

Mickiewicz pisał dalej artykuły do *Pielgrzyma Polskiego*, wydawanego przez Januszkiewicza. Od kwietnia rozpoczęło się to zajęcie publicystyczne poety i trwało do końca czerwca. Rezultatem było dwanaście większych i sześć mniejszych artykułów — „pisanych dzielnie“, jak mówi biograf poety prof. Chmielowski — my dodamy: pisanych ze stanowiska człowieka wielkiego uczucia, wielkiej myśli i nieugiętego charakteru.

Tych ośmnaście artykułów, wyszłych z pod pióra Mickiewicza w kilkumiesięcznym okresie roku 1833, starczy za całe stosy zapisanej wówczas bibuły przez wszystkich publicystów polskich na emigracji — jeśli się rzecz weźmie na wagę uczucia, myśli i politycznego znaczenie. Jest w nich cała niemal geneza politycznej myśli wyjarzmiającego się narodu.

Przebiegnijmy ten obszar szybko, przypatrzmy się idei z lotu ptaka, a będzie to dla nas wielką rozkoszą, bo odbędziemy podróż z duchem jednego z największych publicystów polskich, z duchem Mickiewicza.

Towarzystwo litewskie i ziem ruskich, zawiązane w Paryżu r. 1831, którego Mickiewicz był zrazu członkiem zwyczajnym, później prezesem, obchodziło dnia 25 marca 1833 r. uroczyście rocznicę powstania na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Prezes opiekuńczego „Komitetu francusko-polskiego“ jenerał Lafayette, „ostatni z ludzi dawnych — jak mawiał Mickiewicz — europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha chrześcijańskiego“, zagaił posiedzenie.

„Obywatel Julien — pisze Mickiewicz w artykule „O konstytucji powstańców“ zamieszczonym w *Pielgrzymie* — jeden z mowców (na owej uroczystości), jest to stary nasz przyjaciel, autor „Żywota Kościuszki“ i różnych artykułów tyczących się Polski. Szkoda, że sprawę naszą uważa zawsze ze stanowiska.... francuskiego. Nazywa naród nasz męczennikiem zasady konstytucyjnej. Jakiejże to zasady? jakiej konstytucji? Zdziwiło to szczególniej Litwinów, którzy żadnej konstytucji nadanej nie mieli, a do konstytucji kongresowej żadnej nie przywiązywali wagi“.

Czujny duch Mickiewicza — zwłaszcza, że niektórzy z rodaków zdawali się podzielać opinje obywatela Julien — nie omieszkał natychmiast zaprotestować i w owym artykule „O konstytucji powstańców“, napisanym 5 go kwietnia i wydrukowanym w *Pielgrzymie* — tak o tem dalej pisze: „Zostały się wprawdzie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie pamiątki żywe dawnych konstytucyj polskich, ale te pamiątki, jak ziarna rosnące w sercach rodaków, wydałyby zapewne owoc wcale różny od wszystkich kart i statutów nam znajomych. Nie nazywajmy przeszłości naszej konstytucyjną, żeby się nie wydawała podobną do teraźniejszego stanu Francji i Anglji! Tyle nagrzeszyły rządy w imię konstytucji, że ten wyraz już poszedł w pogardę i trudno z nim ludy pogodzić!...

Litwa, Ruś i Polska, zmuszone walczyć o niepodległość, miały chyba tylko „konstytucję powstańczą“, a tę streszcza Mickiewicz krótko: Bić Moskala, nie paktować z carem Mikołajem, wieszać szpiegów, ulegać władzy rewolucyjnej (jak długo trwa), zbierać podatki, i wszystko, co jest potrzebne w czasie wojny.

„Oto jest prawie cała konstytucja powstańcza. Nie podoba się zapewne uczonym legislatorom. Nie ma w niej porządku; pomieszano razem prawa kardynalne, kryminalne, finansowe... Ale to nie nasza wina — mówi Mickiewicz — nie my ją wymyśliliśmy, nie przechodziła ona przez żadne dyskusje zgromadzeń, nie była nawet nigdzie napisana; bo prawa umieszczają się wtenczas na papierze, kiedy już zaczynają uciekać z serca i pamięci“, a więc... kiedy naród ma zapewniony swój byt niepodległy!

A gdy w roku 1833 nadeszła Wielkanoc, tedy Mickiewicz pisze w *Pielgrzymie* artykuł pod tyt: „Wielki Tydzień“ i na ten temat snuje cudne myśli, krzepi jęczący w niewoli naród zapowiedzią... Rezurekcji! Publicysta staje się natchnionym kapłanem, przemawia do czytelników ciepłemi słowy, płynącemi z serca, porywa ich na wyżyny, gdzie ponad wszystkiem góruje czysta, nawet bólem okropnej rzeczywistości nie zmącona miłość Ojczyzny... Jest to chwila błogiego zapomnienia...

Posłuchajmy tej cudnej symfonji słów wielkiego kapłana-publicysty:

„Pascha w Polsce jest wielką narodową biesiadą. W jednym czasie ucztują: bogaci przy stołach zbytkowych, wieśniacy w chatach a nawet więźniowie, w ciemnicach.

„Odgłos dzwonów i wystrzały moździerzów rezurekcyjnych, ileż obudzają wspomnień narodowych!... Na Litwie i w ziemiach Ruskich, w całym obszernym kraju rozbrojonym i strzeżonym, jedynemi arsenałami naszemi były kościoły mające po kilka dzwonów i kilka moździerzy... Zdaje się, że wiara przodków naszych, widząc jak dzieciom wszelką broń wydzierano, schowała na nieprzewidziany wypadek tę trochę spiżu w dzwonnicach i zakrystjach. Prawda, że jaśnie cywilizowani przemysłowcy, wracający z zagranicy, narzekali nieraz na krzykliwość dzwonów; słyszeliśmy ich nieraz radzących przelać spiż nieużyteczny na kotły gorzelniane; ale nie śmieli szturmować do wież kościelnych, szanując to, co nazywali przesądem ludu. Dzwony zostały i dobrześmy na tem wyszli.

„Ilekroć w parafji dało się słyszeć hasło powstania dzwony zstępowały z wieżyc, zostawiając kościoły nieme w żałobie, gromadziły się do arsenałów, skąd przelane na działa, ciągnęły w pole, wzywając lud, jak niegdyś przed ołtarz ofiary mszalnej, tak teraz na plac boju, na ołtarz ofiary narodowej....

„...Z kotłów gorzelnianych nie mieliśmy korzyści w powstaniu. Tylko kruszec poświęcony chwale Najwyższego był przydatny na obronę tego, co jest najwyższem na ziemi — Ojczyzny.

„Godna uwagi, że nigdzie w Chrześcijaństwie nie obchodzono tak Wielkiego Tygodnia, jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przeczucie, iż to święto cierpień, mąk i Zmartwychwstania, będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonej Polski.

„Przodkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w Wielki Tydzień; wróżyli sobie pewne zwycięstwo. Wiele ważnych pamiątek historycznych łączy się z tą epoką: powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, nakoniec zwycięstwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień; będziemy je mieli i na dzień Zmartwychwstania!“

Jeszcze brzmiało w przestrzeni echo walki Egipcjan z Turkami, jeszcze się gabinety europejskie nie otrzęsły z wrażenia, jakiego doznały wskutek wystąpienia wicekróla Egiptu Mehmeda-Alego, który „niedbający o układy“ śmiałą ręką „sięgał po dziedzictwo Mahmeda“, gdy wśród tego politycznego naprężenia, publicysta polski. A. Mickiewicz, wiedząc, że „najmniejsze wiadomości“ rodzą w emigracji natychmiast jakieś uczucia nadziei, powodują „do wniosków i oczekiwań“ — spieszy z ostrzeżeniem, rzuca refleks zdrowego rozsądku politycznego na słoneczny horyzont niewczesnych nadziei i wysnuwa z całości następujące praktyczne wnioski:

„Co nam wróżą wypadki na Wschodzie?“

— Nic. O dobrych zamiarach monarchów względem Polski — nie ma co mówić. Są to „babskie plotki“. „Dziś wszystko się odmieniło“. Owe konflikty i wrzekomo „nienawiści gabinetowe uciszy bojaźń wolności i daleko większa nienawiść monarchów ku ludom“. Dzisiejszy ogólny system gabinetów to „półśrodki, półgroźby, półwojny: bo królowie już mają tylko pół życia“. Mickiewicz mniema że „uciekną oni wszyscy do Petersburga“, do tego „powszechnego szpitala królewszczyzny europejskiej“ a wniosek swój opiera na przykładach: pobytu na dworze carskim ongi Stanisława Augusta a w chwili bieżącej „królowej Imerecji i Mingrelli i dwóch monarchów Hanów“ — którzy, jak stwierdza „sprzedali swoje państwa za gotówkę“.

A „kiedy car posyłał groźby Mehmedowi a dla sułtana posiłki — co robili przez cały rok ministrowie innych dworów?“ Nic. Dopiero „bitwa pod Koniah zbudziła ich z letargu“, ale i tu skończyło się na negocjacjach i „graniu w straszka“. To też zabiegi ich skończą się na niczem a „Rosja dokaże swego“. Czegoż chce Rosja? Ona chce „utrzymać *status quo*, bo wojny europejskiej teraz zacząć nie może i nie potrzebuje. Chce sułtana zabić moralnie, pokazawszy mu, że jak dawniej mogła go sama zwyciężyć, tak teraz obronić, i na tem przestanie: bo Rosja odrazu nie robi wielkich zdobyczy“ itd.

Konkluzja: „Można więc być pewnym, że z działań gabinetów europejskich nic nie wywiąże się wielkiego ani nowego“. Sam tylko charakter indywidualny rozumnego i odważnego baszy ma jeszcze — jak twierdzi Mickiewicz — „jakieś znaczenie“ i uprawnia do stawiania w kierunku jego czynów niejakich horoskopów...

My, Polacy, możemy tylko bogobojnie wzdychać: „żeśmy w czasie wojny nie mieli na czele wojska takiego baszy, idącego ciągle naprzód i niedbającego o nikogo“.

J. R.

(C. d. n.)

Otto von Bismarck.

De mortuis nil nisi juste.

7)

V

Przejście do dyplomacji.

Bismarka w pierwszych jego debiutach wyrachowania nie zawiodły. Fryderyk-Wilhelm był człowiekiem słabym, wahającym się i w zdaniu niepewnym. Stanowczość, energja, wyzywająca rzutkość w obronie krańcowej zachowawczości, albo raczej reakcji przeciw całemu bardzo licznemu liberalnemu stronnictwu, które w gronie swem posiadało wielu członków znakomitego talentu i powszechnie szanowanych, podobały się królowi, którego uwagę na tę niespodziewanie zjawiającą się siłę zwrócono i który wszystkie owe mowy z zadowoleniem najwyższem przeczytał, chociaż wcale po akademicku ułożone nie były. Wkrótce Bismark miał zyskać osobiste najwyższego zadowolenia dowowody.

W sierpniu Bismark odbywał z żoną poślubną przejażdżkę po Włoszech i zjechał do Wenecji, gdzie bawił król. Twierdzą, że zjazd ten był przypadkowy,

prawdopodobniej jednak marszruta młodych małżonków była ułożona według wskazówek osób, świadomych marszruty królewskiej. Król, dowiedziawszy się o bytności Bismarka w Wenecji, wezwał go na obiad, przy którym i po którym wiele ze swym gościem rozmawiał. Znał on króla z dobrych opisów, w dodatku był i długo pozostawał tem, co Francuzi *un charmeur* nazywają. Król był z tego osobistego spotkania tak zadowolony, iż bjografowie w tym objedzie widzą początek późniejszych kolosalnych powodzeń przyszłego Wielkiego Kanclerza.

Po przejażdżce poślubnej państwo młodzi nie osiedli jeszcze w zbyt kosztownym Berlinie, ale zamieszkali w Schönhausen do początku następnego 1848 roku. Rewolucja lutowa paryska, jak piorun oddziałała na państwa środkowej Europy. W marcu Berlin także ujrzał barykady i krwawą walkę uliczną między wojskiem a ludem. Fryderyk Wilhelm IV zmuszony był zapomnieć o słowach, wyrzeczonych przed rokiem, że nie pozwoli, „by jakiś świstek papieru stawał między nim, a jego ludem". W kwietniu musiał zwołać tak zwany połączony sejm, by ten zdał swe atrybucje zgromadzeniu narodowemu, umocowanemu do ułożenia konstytucji. Dla polityków barwy Bismarka był to rok bardzo niemiły, zaznaczyć jednak należy, że Bismark tym razem nie zmienił wcale barwy, a może podniósł miarę zaciętości. Czy to w sejmie, czy po za sejmem namiętnie wykazywał, że liberalni nie są zdolni do utworzenia zjednoczonej niemieckiej ojczyzny. Zgromadzenie narodowe niemieckie obradujące we Frankfurcie, było stałym celem jego pocisków. Napisał nawet długi memorjał do króla w formie listu, który kondolencyjnym nazwać można, tak przekonywająco obmyślany, że król odtąd coraz częściej wzywał go do Sans-Souci i naradzał się z nim. Jako jeden z założycieli słynnej wówczas „Gazety Krzyżowej", wychodzącej pod godłem Krzyża Żelaznego z napisem: „Z Bogiem za króla i Ojczyznę", pisywał on często w tym dzienniku artykuły polityczne dłuższe lub krótsze, ale zawsze ogniście namiętne przeciw nieprawościom i szkaradzie liberalizmu. Opowiadają, że wspomniany wyżej list przez całe lato leżał na biurku króla, jako najwspanialszy dowód pruskiego lojalizmu i przywiązania.

W grudniu Bismark został wybrany do izby poselskiej, jako przedstawiciel okręgu West Hawelland w Brandenburgji. Posiedzenia Sejmu zostały otwarte dnia 26-go lutego 1849 r., a Bismarka już wówczas uważano za główny filar konserwatyzmu i obrońcę korony „pruskiej" przeciw demokracji „niemieckiej", którą nienawidził, z całą bezwzględną siłą swego junkierskiego temperamentu. Tylko przy pomocy tego, że się tak wyrazimy, klucza, można sobie objaśnić jego w owym czasie postępowanie. Bez tego staje się ono niezrozumiałem. Zarazem jednak klucz ten posłużyć może do objaśnienia późniejszej jego, na wielką skalę działalności. Jedynym dogmatem, w który prawdziwie wierzył, był wówczas i do końca życia aksjomat: „Wszystko dla państwa, wszystko przez państwo — tym zaś państwem były dla niego Prusy.

W r. 1849 więc ciągle mówił i pisał, zawsze piorunując przeciw frankfurckiemu projektowi konstytucji liberalnej. Żądał się na odrzucenie przez króla ofiarowanej mu cesarskiej niemieckiej korony, bez dobrowolnej zgody książąt i królów, oraz miast wolnych niemieckich. Sprzeciwiał się interwencji Prus w sprawie między Szlezwig-Holsztynem a Danją. Hołdował Austrji jako przedstawicielce i spadkobierczyni starego niemieckiego mocarstwa, która „tyle razy i z taką sławą kierowała mieczem niemieckim". Wreszcie czcił, ale to czcił na dobre, barona v. Manteuffla, gdy ten został ministrem spraw zagranicznych, na miejsce hr. von Brandenburga. Zadziwiającemi są nawet dziś pochwalne uniesienia Bismarka nad ugodą Ołomuniecką (21-go listopada 1850 r.), którą nawet najumiarkowańsi filistrowie za najhaniebniejsze upokorzenie Prus uważali.

Dla charakterystyki Bismarka przypomnieć nieco musimy niektóre szczegóły tego ostatniego wypadku. Po rozpędzeniu zgromadzenia frankfurckiego, król pruski marząc ciągle o koronie cesarsko-niemieckiej, a idąc za radą Radowitza, wywołał urządzenie parlamentu niemieckiego, złożonego przeważnie ze stronników pruskich, by nie dopuścić powrotu dawnego Bundestagu frankfurckiego, którym rządziła Austrja. W Austrji, ocalonej w r. 1849 przez Rosję i przez nią protegowanej, ministrem spraw zagranicznych był energiczny i zdolny książę Schwarzenberg, który nienawidził Prus i pogardzał niemi. Swój dogmat polityczny co do Prus, książę tak formułował: *Avilir, puis détruire* (splugawić, potem rozbić). W szesnaście, ale dopiero w szesnaście lat później Bismark tak samo nienawidził Austrję, pisząc swą sławną depeszę do Usedoma we Florencji o *Stoss ins Herz* (sztych w serce Austrji). W Niemczech trzeba było zaprowadzić porządek i załatwić nieco spraw, a między innemi heską, Kurfirst bowiem był zagrożony rewolucją „w pantoflach i szlafroku", jak ją wówczas przezwano. Nie używał on wcale dobrej sławy nawet u niemieckich książąt. Prusy miały oddawna apetyt na elektorat (Hessen-Kessel), więc wyprawiły tam dywizję dla zaprowadzenia porządku, co uważano za poparcie szlafrokowych rewolucjonistów. Austrja wysłała kilka batalionów dla podtrzymania Kurfirsta. Przyszło nawet do arcykomicznego spotkania pod Brenzell, po którem Prusacy cofnęli się.

Uroczystości Mickiewiczowskie.

(Listy oryginalne „Głosu Narodu").

Z Pilzna piszą do nas: Święto Mickiewicza obchodziliśmy dnia 26 maja, a obchodziliśmy je tak wspaniale, jak tylko w tak małem mieście mogliśmy. O godzinie 10-tej przed południem, ruszył od magistratu wśród huku moździeży pochód, na czele którego szły dzieci szkolne, potem cechy z chorągwiami, potem muzyka straży ogniowej z Tarnowa, za nią Sokół miejscowy, za nim ochotnicza straż ogniowa, potem Rada gminna *in corpore*, a w końcu liczny zastęp publiczności, składającej się z inteligencji miejscowej i okolicznej, mieszczaństwa i ludu wiejskiego, mimo dnia roboczego licznie zgromadzonego, ulicą Trzeciego Maja ku Tarnowu wiodącą na plac na wzgórku położony, na którym budynek Sokoła stanąć ma, u wejścia którego była brama w zieleń i sztandary przybrana, witająca rodaków sokolskiem „Czołem".

Tutaj przemówił pięknie zastępca prezesa miejscowego Sokoła p. Zelek, biorąc za tło wyjątek z „Ody do młodości" „tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, tam, czego rozum nie złamie, młodości! orla twych lotów potęga, jako piorun twoje ramię". Zakończył słowy: „że od dnia dzisiejszego ku okazaniu czci wieszcza, wzgórze to wzgórzem Mickiewicza, a zasadzone na niem lipy lipami Mickiewicza nazwane zostają".

W tym samym porządku ruszył stąd pochód do kościoła parafialnego w zieleń przybranego, gdzie odprawił uroczyste nabożeństwo miejscowy proboszcz i dziekan ks. Fąferko w asystencji młodszego duchowieństwa, a wypowiedział podniosłe kazanie ks. Zięba, proboszcz z Jodłowy, na tle psalmu Dawidowego: „Jeżeli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja, niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na Cię nie pomniał", i wyjątku z eklezjastyki „*Laudemus viros gloriosos et parentes nostros in generatione sua*", zachęcając w gorących słowach do miłości ojczyzny do wyzbycia się wad, które do upadku jej przyczyniły się i do zgodnej pracy wszystkich stanów nad odrodzeniem ojczyzny.

Podczas nabożeństwa wykonał bardzo ładnie miejscowy chór mięszany, złożony z młodzieży tak inteligencji miejskiej, jak i mieszczaństwa, pod kierownictwem miejscowego katechety ks. Kotfisa, mszę Stefaniego, a po skończonem nabożeństwie wszyscy obecni śpiewali „Boże coś Polskę". Po nabożeństwie udały się deputacje: miasta, Sokoła, straży ogniowej i włościan z powiatu, do mieszkania księdza proboszcza Fąferki w celu podziękowania Duchowieństwu za ich pełne patrjotyzmu zajęte stanowisko wobec uroczystości. Poczem ks. proboszcz podejmował u siebie z serdeczną staropolską gościnnością obecnych gości — a orkiestra odegrała kilka pieśni narodowych.

Miasto już od rana było bardzo pięknie udekorowane festonami, dywanami, flagami o barwach narodowych, tudzież przygotowanemi do iluminacji transparentami, lampionami i wielką ilością świec, zwłaszcza zaś rynek, w którym odznaczały się mieszkania Starosty, burmistrza, lekarza miejskiego, nadgeometry, budynek Stowarzyszenia oszczędności i pożyczek, mieszkanie zastępcy burmistrza i budynek Rady powiatowej, tudzież ulica Trzeciego Maja, w której odznaczało się mieszkanie pocztmistrza.

Przed Magistratem na rynku ustawioną była estrada, przybrana bardzo pięknie w zieleń i flagi o narodowych barwach, a przed nią przygotowane były miejsca siedzące i stojące dla publiczności, która się tutaj ze wszystkich warstw społecznych z powiatu zebrała.

O godzinie 7-mej wieczorem przemówił z estrady burmistrz i prezes komitetu obchodowego p. Bujnowski, na tle wyjątków z dzieł wieszcza, jak z „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego", „Dziadów" i „Pana Tadeusza": „A wy będziecie zbudzeni z grobu, albowiem jesteście wierzący, kochający i nadzieję mający". „Ja i ojczyzna to jedno, nazywam się milion, bom za miliony kochał i cierpiał". — „Sami wolni, uczynimy i włościan wolnymi, oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi, na której się zrodzili, którą krwawą pracą zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą".

Skreślił on w krótkich lecz porywających słowach znaczenie Mickiewicza jako wieszcza narodowego w całem tego słowa znaczeniu, który roztoczył przed narodem całe życie jego, przedstawiając w „Grażynie" do jakiego stopnia poświęcenia zdolną jest Polka ojczyznę kochająca, w „Konradzie Wallenrodzie" miłość ojczyzny posuniętą aż do występku, kiedy jest zawsze podstęp i zdrada, w „Panu Tadeuszu" życie ówczesnej Polki, a w „Dziadach" i „Księgach narodu polskiego" męczeństwo jego. Mówca zaznaczył dalej, że tylko wówczas, gdy się trzymamy tych trzema prawdami, które Mickiewicz zawsze głosił, wiarą, których się nasi ojcowie trzymali, że Bóg sprawiedliwy zechce ukarać zbrodnię przed wiekiem na Polsce dokonaną — nadzieją i miłością prawdziwie chrześcijańską, która każe tymże ostatnim niepodejrzywać każdego kroku klas społecznych wyższych o złą wolę wobec siebie, która każe wszystkim w zgodzie pracować dla Ojczyzny, że wówczas tylko możemy być pewni, że nas przestanie karać Bóg zagniewany i wówczas będziemy mogli zaśpiewać pieśń legionów „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Następnie miejscowy chór męzki pod kierunkiem katechety ks. Kotfisa wykonał pięknie kantatę Surzyńskiego, „Pieśń do zgody" i „Hymn do pracy". Inspektor szkolny p. Ujwary miał sumiennie opracowany odczyt o życiu i działalności wieszcza naszego. Deklamacje były dwie: p. Rabiniak z Brzostku deklamował opowiadanie Sobolewskiego; a włościanin Andrzej Trojan z Lubczy wygłosił z werwą i zupełnie naturalnie ułożony przez siebie piękny wiersz okolicznościowy.

W końcu przedstawiono trzy obrazy z żywych osób: „Powrót taty" z bardzo piękną deklamacją panny Z. B. — apoteozę wieszcza przedstawioną w ten sposób, że geniusz w osobie panny J. B. wieńczy piękny biust Mickiewicza, a drugą ręką rozdaje narodowi (w narodowych strojach) dzieła jego — i Polskę zmartwychwstającą. Polska w osobie pani Z. w wspaniałych szatach królewskich zrywa okowy, w czem jej pomocnym jest jeden z Sokołów, a cały naród, szlachta, mieszczaństwo i lud siermiężny zrywa się do obrony ojczyzny na odgłoś trąby herolda w osobie panny W. Z. — Zasługa w przedstawieniu obrazów tych należy się nauczycielowi szkoły miejscowej p. Jacobiemu. Po wieczorze cała publiczność poszła korowodem po ślicznie iluminowanem mieście i ulicy Trzeciego Maja. Piękną dekoracją miasta zajął się sekretarz Magistratu p. Gołębiowski.

Z Turki Podkarpackiej piszą do nas: Za inicjatywą i staraniem prezesa p. Brysiewicza obchodzono tu 5 go czerwca uroczystość setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, według następującego programu: W wigilję święcić się mającego dnia iluminowano uroczyście miasto. Następnego dnia rano straż pożarna wykonała pobudkę poczem nastąpiło uroczyste nabożeństwo w kościele z kazaniem i odsłonięcie tablicy pamiątkowej oraz nazwanie jednej z najpiękniejszych ulic imieniem Mickiewicza. Przemawiali pp. Brysiewicz i poseł Osuchowski. Zakończono wieczorkiem muzykalno-wokalnym w wybudowanym na ten cel pawilonie. Dr Sękiewicz zrobił nam miłą niespodziankę, zamiast bowiem zapowiedzianego odczytu, wygłosił prześliczną mowę o życiu, czynach i dziełach Mickiewicza.

Z KRAJU.

Lwów 10 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Echa z pogrzebu ś. p. kardynała Sembratowicza. — Wesoły „kiermasz" wobec niezamkniętej mogiły. — Niepotrzebne drażnienia nieprawdą. — Zgromadzenia obywatelskie. — Bank hipoteczny.

Program pogrzebu ś. p. kardynała Sembratowicza obejmował asystowanie całego garnizonu lwowskiego. Tymczasem w ostatniej chwili odkomenderowano tylko honorową kompanję. Wywołało to powszechne zdziwienie tembardziej, że stanowisko zmarłego dygnitarza Kościoła wymagało takiego odznaczenia ze strony władzy wojskowej. Z początku przypisywano to zarządzeniu tutejszej komendzie. Okazało się jednak, że kapituła grecko-katolicka wyprosiła sobie taką wielką asystę wojskową i poprzestała na kompanji honorowej. Tym razem skromność kapituły była nie na miejscu i takie usunięcie garnizonu z pogrzebu, niepotrzebnie wśród ludności, zwłaszcza wśród rusińskiej, wywołało zrozumiałe rozgoryczenie. Równie pychy, jak i skromności nie należy za daleko posuwać w sprawach publicznych, bo to się staje często powodem nieporozumień i jest na przyszłość niebezpiecznym i niepożądanym precedensem. Zasługi księdza kardynała Sembratowicza były tak wielkie, że gdy chodziło o uczczenie pamięci zmarłego, pod żadnym pozorem nie należało obniżać form tego uczczenia, lecz przeciwnie podnosić je dla przykładu, dla szerszego wpływu — dla przekonania wreszcie mas, że ludzi tej miary, co nieboszczyk kardynał Sembratowicz, równie czczą kraj, całe społeczeństwo, jak i rząd. Kapituła tedy przeholowała w swojej skromności — i nie dobrze zrobiła.

Gorzej się jeszcze stało z powodu zachowania się pewnego festynowego konsorcjum. W wigilję pogrzebu ś. p. kardynała Sembratowicza, a więc w niedzielę, niby na pamiątkę 329 rocznicy połączenia Polski, Rusi i Litwy urządzono „kiermasz ludowy" na polance u podnóża kopca Unji lubelskiej. Na „kiermaszu" tym śpiewano, tańczono i weselono się aż do późnej nocy. Jeżeli już nie względy czysto towarzyskie, to polityczne powinny były podyktować inicjatorom „kiermaszu", że podobna ochocza zabawa, chociażby nawet ze stemplem patrjotyczno-historycznym

wobec majestatu śmierci księdza kardynała, w wigilję jego pogrzebu, nie powinna mieć miejsca tembardziej, że ją, badzo łatwo można było odłożyć do przyszłej niedzieli.

Nieuszanowanie żałoby po mężu tych zasług, co zmarły kardynał, którego pamięć równie Rusini, jak i Polacy, mają głębokie powody otaczać bezwarunkową czcią — jest szczególniej w naszych stosunkach dowodem takiego zaniku politycznego zmysłu, że nie ma słów na potępienie postępowania ludzi, którzy, mniejsza o to, że nie widzą dalej, jak koniec własnego nosa, ale przez swoją bezmyślność i festynową tromtadrację, wyrządzają krzywdę szerokim interesom społeczeństwa polskiego. Wiem o tem, że stało to się bez najmniejszej tendencyjnej myśli — niemniej, jednak, źle jest, że się nie myśli o tem, o czem się właśnie myśleć powinno, a kusym płaszczykiem patrjotycznym nie osłoni się tego obskurantyzmu politycznego, jakiego wymowne dowody dali panowie zajmujący się urządzeniem wesołego „kiermaszu“ przy niezamkniętej jeszcze mogile człowieka, który i dla polskiego narodu położył wielkie i niespożyte zasługi, bo w ciągu całego swojego życia służył bezwzględnię ideom prawdy i braterstwa.

Jeszcze jedna nieładna sprawa. Zabieram w niej głos, bo jestem o to proszony ze strony kompetentnej. Przed kilku dniami, jedno z tutejszych pism podało wiadomość w formie korespondencji z prowincji, że w pewnej miejscowości proboszcz unicki polecił rodzicom ochrzczone przedtem dziecko przez księdza obrządku łacińskiego przynieść do poprawy na chrzest obrządku grecko-katolickiego. Miało to być gorszące nadużycie. Tymczasem: ani tak nie jest, ani tak nie było. W obrządku grecko katolickim ksiądz dopełniając chrztu, jednocześnie udziela bierzmowania, czego, jak wiadomo, nie ma w obrządku łacińskim, w którym bierzmowanie dopełnia później biskup. Jeżeli tedy ksiądz łaciński chrzci dziecko unickie z jakichkolwiekbądź lokalnych powodów, a dziecko mimo to pozostaje w obrządku greoko-katolickim, to paroch unicki musi dopełnić tego chrztu bierzmowaniem. Spełnia on więc nic więcej, jak tylko swój święty obowiązek, przepisany zresztą ustawą kościoła katolickiego. Wobec takiego stanu rzeczy, zamiast niepotrzebnie drażnić i zaogniać nasze stosunki i tak już błąkające się po różnych manowcach, należy dokładnie poinformować się i nie szukać złego tam, gdzie go wcale nie ma.

Od kilku dni krąży po tutejszych dziennikach wiadomość, o mającem się odbyć zgromadzeniu obywatelskiem, które ma się zastanowić nad sposobami, jakich użyć należy celem wyjednania u rządu: zniesienia stanu wyjątkowego, który wobec panowania zupełnego spokoju w całym kraju, jest zarządzeniem bezprzedmiotowem. Onegdaj nawet ukazała się odezwa, podpisana przez grono posłów i tutejszych niektórych wybitniejszych obywateli, zapowiadająca zgromadzenie to zaproszeniami. Nie może być chyba wątpliwości pod tym względem, że utrzymywanie dalsze stanu wyjątkowego jest nie potrzebne i że nie przynosi pożytku interesom społeczeństwa — ale, aby rząd chciał się zastosować do uchwał, które projektowane zgromadzenie powźmie, o tem pozwalam sobie wątpić. Obecna sytuacja polityczna, wogóle, jaka się zarysowała w całej Austrji, skłania rząd do pewnej praezorności, którą posuwa się za daleko, ale nasze sfery decydujące, nie są wcale skłonne do ustępstw wtedy, kiedy na innych polach są zagrożone, a Galicja uważana jest obecnie za taki kraj, gdzie w przewidywanych zmianach konstytucyjnych rozegrają się ważne wypadki — więc wygodniej dla rządu będzie, gdy tak pozostanie, jak jest. Dobrze poinformowani twierdzą, że rząd nie zniesie stanu wyjątkowego w Galicji dopóty, dopóki sytuacja w Wiedniu nie wyjaśni się i nie unormuje.

Przed paru tygodniami dyrekcja tutejszego Banku hipotecznego, który posiada także swoją filję i w Krakowie, wydała rozporządzenie, zakazujące żenienia się tym swoim urzędnikom, którzy nie posiadają, co najmniej tysiąca złr. rocznej pensji. Ciekawy ten matrymonjalny dokument opatrzony jest klauzulą, mocą której, urzędnik nie stosujący się do tego rozporządzenia, wydalony zostanie ze służby w przeciągu dni czternastu. Naturalnie, nie stosuje się to do tych, którzy się już po żenili, lecz wymierzone przeciwko tym, co czują po kościach łaskotliwe amory i, mimo codziennych trosk, pragnęliby je podzielić, będąc tego przekonania, co Parys w „Pięknej Helenie“, że łatwiej żyć... we troje... Chwalebną jest taka troskliwość szanownej dyrekcji o dobrobyt i przyszłość swoich urzędników, ale wyrodziła się zaraz bardzo ciekawa kwestja finansowa, z którą nie wiem, jak się dyrekcja załatwi. Jeżeli bowiem tysiąc reńskich, jest minimalną sumą, którą dyrekcja uważa za podstawę do wyściełania sobie małżeńskiego gniazdeczka, to ci urzędnicy, którzy już przedtem gniazdko takie usłali, a którzy tysiąca reńskich wówczas nie pobierali i teraz nie pobierają, powinni otrzymać od dyrekcji dopełnienie — inaczej rozporządzenie powyższe będzie w kontradykcji z istniejącym stanem rzeczy. Zresztą, dyrekcja Banku hipotecznego, odznaczająca się niezwykłą przecież energją w sprawach przemysłowych i finansowych, robiąca doskonałe interesy i, powiedzmy prawdę, zręcznie, pomysłowo i umiejętnie prowadząca administrację swoich kolosalnych przedsiębiorstw i agend, zasłuży sobie na rzetelne uznanie, gdy już istniejącym rodzinom swoich urzędników dopomoże do lepszej przyszłości i do staranniejszego wychowania dzieci, chociażby nie na urzędników, którym bez tysiąca reńskich żenić się nie wolno...

Zet.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Zapowiedziane na niedzielę zgromadzenie obywateli lwowskich, celem przyspieszenia zniesienia stanu wyjątkowego, o którem wspominaliśmy już wczoraj, przytaczając podpisy mężów na zgromadzenie to zapraszających, wywołało żywy ruch w prasie galicyjskiej. Ruch ten niestety w niektorych swych przejawach przybrał przykre znamiona. Prym pod tym względem, jak nieraz, trzyma anemiczne i dogorywające liberalne pisemko krakowskie, które chyłkiem, korzystając ze sposobności, nie waha się rzucać oszczerstw i paszkwilów, bynajmniej na odpowiedź nie zasługujących. Potwarcze insynuacje, niczem nieuzasadnione, wywołać mogą li tylko pogardliwy uśmiech.

Co do samego zgromadzenia niktby zapewne, prócz tych nielicznych osób i stronnictw, które stan wyjątkowy uważają za błogosławieństwo i dobrodziejstwo, przeczyć nie myślał, że o ileby celem wyłącznym tego zgromadzenia było przyspieszenie zniesienia stanu wyjątkowego, to dopięcie przez niego tego, a nie innego celu, mogłoby liczyć na powszechne radosne przyjęcie.

Szereg niektórych podpisów jednak pod zaproszeniem położonych i dziwnie porządkowo po sobie następujących, wywołać może uzasadnioną obawę, że nie tylko o sam stan wyjątkowy tu idzie, ale o zgoła inną sprawę, którą akcja przeciw stanowi wyjątkowemu osłonić ma tylko pozorem obywatelskiego czynu. Z wielu też względów przemawia do przekonania artykuł *Gazety Narodowej*, w tych swoich ustępach, w których rzucone jest pewne światło na uboczne przyczyny i cele, będące zgromadzenia tego istotnym powodem.

„Mamy tu do czynienia — pisze *Gazeta Narodowa* — z nowym pomysłem doktrynerskim p. Romanowicza, który jest tylko dalszem logicznem rozwinięciem owej teorji o potrzebie organicznego zbliżenia się lewicy do stronnictw radykalnych, wygłoszonej przez p. Romanowicza w ostatniej sesji sejmowej przy uzasadnieniu niefortunnego wniosku o wprowadzenie V kurji w system wyborczy posłów na Sejm krajowy“.

Może też nie bez słuszności przewiduje *Gazeta Narodowa*, że „zapowiedziana na niedzielę narada wspólna na ratuszu lwowskim prawdopodobnie skończy się na ogólnikowych rezolucjach srodze liberalnych — no i na bankiecie z obowiązkowem „staropolskiem“ kochajmy się! Będzie tam także mowa niby mimochodem o obopólnej kontrasekuracji mandatów poselskich na wypadek możliwych wyborów nowych — co stanowi podobno główny i właściwy cel kompromisu — przynajmniej dla niektórych członków lewicy przestraszonych wzrostem radykalizmu. Pp. Stapiński i dr Winkowski zapewne pamiętają zbyt dotkliwie kije chłopów rudnickich, ażeby nie było im przyjemnie znaleść jakiegoś sprzymierzeńca, któryby ich osłonił od zarzutu, iż w Wiedniu lepiej służą Niemcom i socjalistom, niż swojemu krajowi. I tak klei się nowe przymierze — pokrewnych duchów“.

Ruch. katolicki, zastanawiając się nad zaproszeniem na zgromadzenie, zwraca uwagę, że „najciekawszemi są te podpisy na zaproszeniu, których — nie ma, mianowicie z umysłu widać wypuszczone nazwiska posłów żydowskich, stanowiących główny przecie kontyngent lewicy sejmowej! Czyż partja *Słowa polskiego*, zapytuje *Ruch katolicki*, dopiero teraz przyszła do przekonania, że gdzie rozgrywają się sprawy ludu naszego, tam nie ma miejsca dla żydów? Wyrażamy nadzieję, że zdrowsze i lepsze żywioły ludowego stronnictwa nie pójdą w dniu wspólnej narady pod komendę — chrzczonych i niechrzczonych żydów“,

Tyle o zgromadzeniu. Raz jeszcze zatem powtarzamy: Gdyby w niem szło tylko o „stan wyjątkowy“, byłoby ono pomimo wszystkiego sympatycznem, ale jak widzimy, idzie tu o zgoła inne rzeczy.

Ostatni numer *Naprzodu* wychodzącego we Lwowie został skofiskowany za artykuł, komentujący motywy i prawa prokuratorji państwa, która skonfiskowała poprzedni numer za sprawozdanie z tajnej rozprawy Przyjemskiego oraz wzmiankę niepochlebną o przemyskiej policji. Temu samemu losowi uległa również żydowska *Przyszłość*, za artykuł o stanie wyjątkowym.

Wczorajsza rozprawa przeciw Józefowi Strzyżowskiemu i trzem współobwinionym z powodu tego, że ani obwinieni, ani świadkowie do rozprawy zawezwani się niestawili, została na wniosek zastępcy prokuratora dra Komorowskiego odroczoną.

Z Wolenki pod Borysławiem donoszą o ekscesach, które się miały zdarzyć w karczmie Dawida Ruderfera. Kilku robotników wpadło do karczmy i domagało się jedzenia i picia. Żandarmi aresztowali ekscedentów, pod zarzutem, iż połamali i poniszczyli sprzęty.

Rozprawa o zaburzenia frysztackie została naznaczoną na 16 b. m. Oskarżonych jest 27, świadków będzie 34.

Z Ziem polskich.

Warszawa 11 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu.)

Jeszcze o raporcie księcia Imeretyńskiego do cara.

W poprzedniej mojej korespondencji omówiłem treściwie raport warszawskiego jenerał gubernatora do cara. Chodziło mi przedewszystkiem o uwydatnienie pewnej chwiejności, jaką się, mimo wszystko, naczelnik kraju odznacza względem naszego narodu. Jeżeli to jest prawdą, co mówią życzliwi dla jerał-gubernatora, że książę Imeretyński nie może grać w otwarte polityczne karty i bardzo często co innego mówi jako jenerał-gubernator, a co innego myśli jako książę i człowiek sprawiedliwy — to ostatecznie, praktycznie rzeczy biorąc, na co się komu może przydać taki dualizm etyczny, czy polityczny. Piłaci polityczni nigdy nic dobrego nie zrobią, bo raz, że słowo nie zastąpi nigdy czynu, a powtóre, bezdziałalność w złych kierunkach, lub milcząca aprobata, stwarza z drugiej strony złe czyny, których nie zatrą same potępiające słowa, choćby były jak najszczersze.

Nie tylko w raporcie jenerał-gubernatora do cara uwydatnia się ten dualizm i ta chwiejność — widać ją wszędzie, w całem postępowaniu księcia na zewnątrz. Z podpisem jenerał-gubernatora, lub jego aprobatą wychodzą zarządzenia, które wprost przypominają pozwy z czasów Hurki, tymczasem to, co książę Imeretyński sam robi, sam zarządza lub samodzielnie postanawia, nie potrzebując się oglądać na swoje otoczenie, na towarzyszący mu dygnitarjat czynowniczy, na swego najbliższego pomocnika, a właściwie złego ducha: kniazia Oboleńskiego — wtedy książę Imeretyński wydaje się politykiem rozumnym, człowiekiem prawdziwie cywilizowanym, nawet sprawiedliwym i dobrym, o ile, ma się rozumieć, sprawiedliwość i dobroć może być rozważana stosunkowo względnie do otaczających okoliczności. Książę Imeretyński, jako rosyjski działacz przypomina nieco nieboszczyka Albiedyńskiego, tylko, że ten ostatni pragnął urzeczywistnić to, co mówił i ze swoich przekonań nie chciał ustępować ani na krok, przedkładając ustąpienie swoje ze stanowiska, a książę Imeretyński balansuje, często kapituluje, a jeszcze częściej zakłada ręce i sam nie wie, co ma robić.

To też i jego raport do cara bynajmnie nie nosi cechy ani stanowczego zapatrywania, ani stanowczego działania. Raport ten nie może też zrobić żadnego głębszego wrażenia ani na sferach, któreby mogły coś zadecydować, ani na nas, którzy musimy się poddać wszystkiemu i wytrzymać wszystko, mając to głębokie przekonanie, że o naszą siłę narodową, wewnętrzną i niespożytą zmiażdżą się wszystkie zakusy polityków złych, głupich, lub niezdecydowanych.

Ale tego rodzaju chwiejność, jaka się ujawnia w raporcie warszawskiego jenerał-gubernatora sprowadza i złe stosunki, bo naprzód nie przekonywa nikogo, a powtóre, zaostrza apetyty czynownikierji, dybiącej na nasze życie. Już dziś z powodu, że książę Imeretyński w raporcie wspomniał o silniejszej kontroli nad duchowieństwem katolickiem i o większej ingerencji rządu w duchownych seminarjach katolickich — w Petersburgu w ministerstwie kują nowe projekty nad tem, jakby przygotować sobie „państwowych“ księży.

O tem właśnie powinien był książę Imeretyński ostrzedz rząd, że praca „państwowienia“ księży, na nic się nie przyda i przyniesie tylko złe skutki, a musi zamącić tylko stosunki ze stolicą apostolską, bez której rząd rosyjski, chociaż jest u siebie panem sytuacji, nic, a nic nie poradzi, ani uciskiem, ani brutalnością środków, ani nawet rablami.

Summa summarum, po tem co pisano i mówiono o księciu Imeretyńskim, raport do cara przedstawił go niezmiernie blado, a co gorsza, osłonił obecnego warszawskiego jenerał-gubernatora szarą powszedniością rosyjskiego męża wcale krótkiego stanu i trochę uczciwszego działania, ale w gruncie rzeczy niezmiernie pospolitego i banalnego. Książę Imeretyński w poglądach swych nie okazał najmniejszej samodziel-

ności szerszego stylu, jest o tylko sprawiedliwszym od swoich poprzedników i uczciwszym, ale stanowisku swojem, zamiast objąć całość politycznego horyzontu, opanować sytuację, zgłębić stosunki i wyprowadzić z nich argumenty przekonywujące, a wszystko oprzeć na prawdzie i na tej etycznej zasadzie, że dobre jest dobrem, a złe jest złem, choć to złe wyjątkowo gnębi dobre — to książę Imeretyński okazał się szablonowym kunktatorem, w którego działalności jest więcej filisterstwa politycznego, aniżeli zmysłu, więcej frazesów, aniżeli rzeczy samej: a przy tem wszystkiem zupełny brak męskiej odwagi i świadomości tego, co chce i powinien robić.

Raport tedy księcia Imeretyńskiego pozostanie dokumentem połowicznym i jako taki nie może mieć żadnej doniosłości, a właściwie pisanie takich raportów jest najzupełniej niepotrzebne, bo nikomu na nic się nie przydadzą. Ski.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń dnia 12 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wielka uroczystość antysemicka. — Kongres chemików. — Nowe odkrysia. — Teatr dla robotników w Berndorfie.

Ukonstytuował się tu osobny komitet, który 2 go października br. urządza uroczysty obchód rocznicy powstania ruchu antysemickiego w Austrji. Komitet ten wystosował do publiczności wiedeńskiej bardzo interesującą odezwę, która zawiera historję powstania antysemityzmu w Wiedniu. Odezwa ta brzmi jak następuje:

„W październiku 1880 r. zgromadziła się pewna liczba przemysłowców, aby zająć odporne stanowisko przeciw handlowi domokrążnemu i naradzić się nad sposobami przeciwdziałania zastraszającemu procesowi rozkładowemu małego przemysłu. Zgromadzenie to, jakkolwiek małe, zostało natychmiast przez żydowską prasę w znany sposób zaatakowane a uczestnicy tegoż wyszydzeni i zohydzeni. Dzięki jednak wytrwałości założycieli, urządzano dalsze zgromadzenia przemysłowców i nietylko w Wiedniu, lecz także w wielu innych miastach, jak: Gracu, Krems, Lincu etc. schodzili się chrześcijańscy mężowie, aby się naradzać nad swym losem. W rok potem odbył się pierwszy ogólny austrjacki zjazd przemysłowców, na którym żądania stanu przemysłowego w jasnym i dosadnym programie zestawiono. Jeszcze tego samego roku znalazło się dwunastu dzielnych mężów, którzy postanowili założyć związek mający za zadanie: obserwować socjalną reformę, i w najściślejszym z nią zostającą związku kwestję żydowską uczynić przedmiotem publicznego roztrząsania. W marcu 1882 roku odbyło się zgromadzenie chrześcijańskich przemysłowców, na którem przedstawiciel rządu wystąpił w najostrzejszy sposób przeciw antysemickim dążeniom i zrobił doniesienie na jednego z mowców, tak, że tenże referent pociągnięty został przez prokuratorję do odpowiedzialności. Proces przed ławą przysięgłych skończył się jednak uwolnieniem mowcy. W maju tegoż roku odbyły się wybory uzupełniające do Rady państwa, podczas których można było pierwszą antysemicką w Wiedniu kandydaturę skonstatować. Odtąd szły zgromadzenia jedne po drugich we wszystkich dzielnicach Wiednia. Któż niepamięta tych świetnych zgromadzeń, które zwoływano w celu zaprotestowania przeciw odnowieniu przywileju kolei północnej. W roku 1884 odbyła się w Mariahilf pierwsza antysemicka próba: wprawdzie zwyciężyli przy tych wyborach jeszcze liberalni, ale zapora, jaka ciążyła na chrześcijańskiej ludności, została złamana i w r. 1885 pięć, pod hasłem antysemityzmu wywalczonych zwycięstw wyborczych, nagrodziło usiłowania chrześcijańskiej ludności i pamiętna walka wyborcza na Leopoldstadt była znamiennym dowodem, jak racjonalny jest rozwój antysemickiego ruchu. Nastały czasy ciężkich bojów, jednak odważnie wytrwali nasi szermierze! Jeden stan po drugim zyskiwano dla idei antysemickiej i przyszło do tego, żeśmy zdobyli chrześcijański Wiedeń, chrześcijańską Austrję.

„Ale nasz przeciwnik nie zginął. Przeciwnie, jest on czynniejszy w swej kreciej robocie, niż dawniej. To też potrzeba nam coraz to nowych sił, aby w końcu program antysemicki stał się pełnym czynem.

„W celu uczczenia szczęśliwych zdarzeń w przeszłości, tudzież w celu zachęty do dalszego energicznego działania, pragniemy się zgromadzić 2 października b. r. na uroczysty obchód.

„Robotników, chłopów, urzędników i przemysłowców, krótko mówiąc wszystkie warstwy chrześcijańskiej ludności zaprasza się najuprzejmiej do wzięcia udziału w tej uroczystości. Chcemy w tym pamiętnym dniu naszym dzielnym pierwszym bojownikom i przedstawicielom ludu wyrazić najszczerszą wdzięczność za ich uwieńczone czynami wysiłki i ofiary, równocześnie jednak pragniemy jaknajliczniejszem zebraniem się zadokumentować solidarność i siłę chrześcijańskiej ludności i pokazać, że jesteśmy zdecydowani prowadzić wytrwale dalszą walkę dla zbawienia naszej drogiej ojczyzny Austrji i dla dobra wspólnego chrześcijańskiego narodu“. Tu następują podpisy: *Karol Nagorzański,* prezes chrześcijańsko-socjalnego Związku robotników. — *Józef Kasson.* — *Ernest Schneider,* poseł na sejm i do rady państwa. — *Aleksander Gracon,* przewodniczący komitetu urządzającego uroczystość.

W tych dniach odbył się tu międzynarodowy kongres chemików, na którym byli reprezentowani przedstawiciele wszystkich krajów Europy, a nawet Stanów Zjednoczonych. Na kongresie przedstawiono po raz pierwszy dwa nowe odkrycia, które sprawiły wielką sensację w świecie naukowym. Przy jednem idzie o fermentację, o której dotąd sądzono, że nie może się odbywać bez komórek żyjących mikroskopijnych istotek, zwanych drożdżami, chociaż tacy poważni badacze, jak Liebig i Berthelot już przed 50 laty byli innego zdania. Uczeni ci nie mieli tylko czasu na eksperymentalne udowodnienie swoich zapatrywań. Obecnie wystąpił młody uczony, niejaki prof. Buchner z Tübingen i niezrażając się niepowodzeniami, po wielu doświadczalnych próbach wykrył szczęśliwie, że fermentacja odbywać się może także bez drożdży, z pomocą roztartego z komórek drożdżowych soku komórkowego. Obecnie na wiedeńskim kongresie prof. Buchner przedstawił zgromadzonym uczonym po raz pierwszy swoje odkrycie.

Druga sensacyjna nowość na tymże kongresie jest zasługą dra Calmetta z Paryża, który podczas pobytu swego w Chinach wykrył w drożdżach pewnego rodzaju grzybka, z pomocą którego sporządzają tamże upajający trunek. Grzybek ma tę własność, że działa o wiele skuteczniej i szybciej, niż zwyczajne drożdże i spełnia równocześnie dwie funkcje: zamienia surowy materjał na cukier i sprowadza fermentację alkoholiczną.

Czy odkrycia tych uczonych przyniosą dodatnie korzyści, wątpić należy, ułatwiają one bowiem w wysokim stopniu fabrykację napojów alkoholicznych, które już i tak są plagą ludzkości.

Daleko większą korzyść dla biednych warstw w pocie czoła pracującej ludzkości stanowią rozumni kapitaliści, którzy pamiętają o doli swych robotników. Do takich należy znany właściciel największej w Austrji fabryki wyrobów metalowych, Artur Krupp, członek Izby panów, który w Berndorfie nietylko fabrykę w wielkim stylu wybudował, lecz także i dla swych robotników stawia ciągle piękne domy, czytelnie i kasyna. Niedawno zbudowano tam jego nakładem wspaniały kościół a obecnie kazał dla swych robotników wznieść prześliczny teatr, według planów architektów Helmera i Fellnera. Miejscowość tę zwiedzi cesarz z końcem września i przy tej sposobności nastąpi otwarcie nowozbudowanego teatru. Niemiecki autor Karlweis napisał na tą uroczystość umyślną sztukę p. t. „To kocham“, która odegraną zostanie przez trupę wiedeńskiego „Volkstheatru“. W przyszłości będzie grywać dwa razy w tygodniu w tym teatrze dla robotników trupa Schreibera z Badenu.

Swój.

Nowy Jork, d. 29 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Jaśniejsze strony ciemnej sprawy. — Pod Santjago. — Zachowanie się ludności względem jeńców. — Prasa.

Nieźle będzie zebrać raz jeszcze i podkreślić bardziej pocieszające rysy tego dramatu, który się świeżo odegrał na lądzie i morzu, około Santjago, i przypomnieć to, co w nich było ze stanowiska ludzkiego piękniejsze, — skoro tyle już było sposobności wskazania na brzydkie strony udziału ludzkiego w amerykańsko hiszpańskiej wojnie.

Z pomiędzy tych, którzy się wsławili w ostatniej wojnie, bohaterami, że tak powiemy, dalszoplanowymi, którzy zyskali sobie już tutaj popularność byli: pułkownik *rough-riders'ów,* Wood, dzisiejszy gubernator w Santjago, który do swoich podkomendnych, rozżartych silnym atakiem Hiszpanów, wołał na polu bitwy: „Nie przeklinajcie, bijcie się!“; był dalej kapitan Wainwright, tensam, który był na pamiętnym statku „Maine“ w chwili kiedy ten eksplodował; kapitan Evans który na pokładzie okrętu „Jowa“ tak serdecznie przyjmował rannego hiszpańskiego kapitana Eulato a na wieść o zwycięstwie floty amerykańskiej rzekł do niego: „Bóg i dobrzy strzelcy byli po naszej stronie“; Kapitan Clarck, prawdziwy ojciec swoich podkomendnych i wreszcie przedewszystkiem kapitan Philip, ten tak sympatyczny typ pobożnego marynarza, który po odniesionem zwycięstwie zawsze zanosił modły do Boga, a ludziom swoim, kiedy radosnym okrzykiem witali zatonięcie wrogiego statku, nakazywał milczenie mówiąc: „nie krzyczcie, oni umierają!“ Te jego słowa miały swoją prawdziwą historję w prasie; podane w wiadomościach z placu boju, stały się tematem do rozmów i artykułów, stały się wzorem rycerstwa chrześcijańskiego, tak że w końcu doprowadziły nawet do polemiki, gdyż żyd jakiś w gazetach wywodzić począł, iż talmud równie miłosierne względem wrogów zawiera zasady. Zapomniał widocznie o talmudycznej zasadzie „oko za oko!“

Uczucia religijne, o których każdy wie, jak ważnym są czynnikiem odwagi i prawdziwego bohaterstwa, wykonywały w ostatniej wojnie tę swoją służbę bardzo szeroko, choć naturalnie według anglikańskiego sposobu widzenia. Sławny kaznodzieja Moody napisał długi list do nowojorskich *Timesów* z przedstawieniem rozmaitych wyników, do jakich dzieło ewangelizacji doprowadziło w rozmaitych obozach. Nawrócenia — powiada on — można liczyć na tysiące. W jednej tylko bitwie pięciuset żołnierzy uczyniło publiczne wyznanie wiary w Chrystusa. Inny znowu korespondent opowiada, że „w niedzielę rano, przed Santjago, kiedy obie armje znajdowały się poza szańcami, gotowe do rzucenia się na siebie i kiedy dzwony katedry w Santjago rozbrzmiały po nad doliną, można było na całej długości linji widzieć żołnierzy, trzymających w jednej ręce karabin, a w drugiej otwartą biblję, z której czytali ustępy“. I podczas gdy w obleganem mieście arcybiskup błagał Boga o zwycięstwo lub pokój, po drugiej stronie wałów wznosiła się ku niebu taka sama modlitwa w innym języku.

Pokój przyszedł, i nikt zaiste nie zasmucił się tem po jednej ani po drugiej stronie. Wojna zakończyła się malowniczem wkroczeniem do Santjago obu wojsk. Sprawozdania dziennikarskie opisały dość barwnie tę scenę, z jenerałami w pełnej gali, którzy się uroczyście spotkali na umówionem miejscu i wkroczywszy razem do miasta, uczestniczyli w wywieszeniu chorągwi, oznaczających koniec walki, do ostatniej chwili naprawdę niepewnej. Dla Hiszpanów ciężkie skończyły się czasy, ale i Amerykanie lżej odetchnęli po zdjęciu oblężenia, które zwłaszcza ze względów zdrowotnych, z powodu wyziewów, panujących w polu około Santjago i dla nich było bardzo uciążliwe.

To też zwycięscy nie okazali się srogimi dla zwyciężonych. To samo odnosi się także do wziętej w niewolę floty. Kiedy admirał Cervera wylądował na jej czele w Portsmouth, podczas odprowadzania jeńców do przeznaczonych im mieszkań nie ozwał się żaden okrzyk. Z Hiszpanów niezadowolenie okazywał tylko kapitan Eulato; sam admirał Cervera, ranny, zastał swój apartament ozdobiony kwiatami, przysłanemi przez jakąś nieznaną rękę. Znaleźli się nawet ludzie, którzy w obawie, że zwyciężony admirał, jak to zwykle bywa, może się spotkać z niemiłem przyjęciem w swoim kraju, poczęli poważnie myśleć o ofiarowaniu mu stałej gościny w Ameryce. Wiadomo także, że transport jeńców do Hiszpanji odbędzie się na koszt Stanów Zjednoczonych i że nawet w drobiazgach starają się Amerykanie być względni, gdyż transport ten ma być powierzony towarzystwom hiszpańskim.

Oto kilka rysów, które się zdarzyły jakby umyślnie, by złagodzić srogości wojny i wrażenie, jakie wywarła w jej rozpoczęciu chciwość Amerykanów. Ludność zresztą często bywa lepsza od systemu państwowego, który ją reprezentuje. Nie można tego niestety powiedzieć o prasie amerykańskiej. Zachowanie się jej względem zwyciężonej i nieszczęśliwej Hiszpanji było w czasie wojny wprost oburzające. W poczuciu siły dorobkowicza miała ona dla hiszpańskiego kraju i narodu tylko szyderstwo i złośliwość. Znany jest stale używany koncept dziennikarski, zrodzony po klęsce floty Cervery, że „Hiszpania ma obecnie największą siłę podmorską na świecie“. Ta prasa, z małymi wyjątkami, nie przyszła do rozumu i dzisiaj.

Prezydent Mac-Kinley rośnie naturalnie ogromnie od czasu pomyślnego obrotu wojny. Wszystkie jego na własną odpowiedzialność wydawane jenerałom rozkazy, jego stanowcze postępowanie przed wybuchem wojny, które ściągało na niego tak dotkliwą krytykę, wszystko to — udałe — poczytywane mu jest teraz za wielką zasługę i bohaterstwo. Pokładają teraz w nim wielkie nadzieje co do spodziewanych jaknajkorzystniejszych warunków pokoju. O. G.

Winogrona jako lekarstwo.

Owoc winnego szczepu zajmuje w świecie roślinnym wybitne stanowisko: jest on jednym z tych owoców, które na ustrój działają nietylko orzeźwiająco, ale i pożywienie mu dają, a nadto — w chorobach różnych — lekarstwo. Podobnie, jak inne soki owocowe, działa sok winogronowy przeczyszczająco na ustrój ludzki, pomagając przyrodzie wydalać z ciała ludzkiego nagromadzone w niem szkodliwe ciała obce, powodujące właśnie choroby.

Obecna pora owocowa nadaje się u nas szczególnie do przeprowadzania kuracyj winogronowych. Kuracje takie znane już były w starożytności; Celsus i Galenus wspominają winogrona, jako środek leczniczy, a Hipokrates sok jagody winnej zalecał także zewnętrznie przy chorobach oczu. W naszym wieku rozpowszechniły się kuracje winogronowe, dzięki popędowi, jaki dali lekarze szwajcarscy, a około roku pięćdziesiątego zaczęto urządzać w Tyrolu stacje do kuracyj winogronowych (najsłynniejsza w Meranie).

Do kuracji używać należy wielkich, słodkich jagód. Jagody takie zawierają dużo cukru gronowego; cukier ten, jak wiadomo, potrzebny jest do odżywiania ciała ludzkiego, że zaś jagoda winna zawiera go właśnie w takim stanie, że odrazu z żołądka przechodzi w krew, jawnem jest iż, spożywając winogrona, daje się osłabionemu ciału w sposób wygodny pożywienie. Inne węglowodany zamienia nasamprzód ślina ust na dekstrynę, a sok żołądka i kiszek na cukier gronowy.

Drugim ważnym składnikiem pożywnym winnej jagody jest wodnik potasowy (kali), przyciągający w czasie trawienia szkodliwe kwasy, n. p. moczowy, wydzielające się następnie z moczem. Nadmienimy jeszcze tylko pokrótce, że winogrona zawierają także składniki, potrzebne do tworzenia kości i nerwów, t. j. wapno i fosfor, dalej białko, kwas garbnikowy (w ziarnkach) i t. p.

Z krótkiego poglądu tego łatwo można zrozumieć, że owoc zawierający rozliczne części potrzebne do budowy ciała, do utrzymania krwi we właściwym stanie, znakomite może oddawać usługi w różnych chorobach, dopomagając energicznie przyrodzie. Mówimy wyraźnie, dopomagając, gdyż same winogrona oczywiście nie mogą przywrócić zdrowia, jeśli przytem człowiek nie zważa na zasady hygijeny, na dyetę i nie stosuje odpowiednich wobec choroby środków, jak kuracji słonecznej, powietrznej i wodnej.

Zważać na to szczególnie potrzeba z tego względu, że można i winogronami, podobnie jak czem innem, przeciążyć żołądek, a wtedy choremu częstokroć więcej zaszkodzić, niż dopomódz może kuracja. Nigdy, jak się czasem dzieje, nie powinien chory spożywać 6—10 funtów winogron dziennie: to jest bezwarunkowo na żołądek chorego człowieka za dużo. Pół do półtora funta dziennie dadzą ciału dostateczną ilość soku winnego. Jedynie nerwowym osobom można dawać czasem większe ilości, jeżeli przytem dostatecznie używają ruchu i w ogóle uważają na to, by czynność żołądka jaknajwięcej pobudzać.

W chorobach nerwowych właśnie daje jagoda winna znakomite usługi, bądź to, że choroby te pochodzą ze zbytniego podrażnienia nerwów pracą umysłową, cierpieniem ducha lub podobnie — bądź też z mechanicznych powodów, wskutek zbytniego siedzenia przy pracy i t. d., z czego wytwarzają się cierpienia żołądka i zaburzenia obiegu krwi, a dalej rozliczne cierpienia nerwowe.

Kurację winogronową można stosować jeszcze z dobrym skutkiem w chorobach gardła i płuc, nieżytach i t. p., przy cierpieniach serca, zaburzeniach obiegu krwi, a zatem przy krwawnicach, w chorobach nerek i pęcherza, przy zaburzeniach w odżywianiu, (blednicy, krzywicy, czyli chorobie angielskiej, skrofułach, wyrzutach różnych) wreszcie w chorobach stawowych (gośćcach i przewlekłych reumatyzmach).

Zaznaczyć należy w końcu, że spożywać można winogrona wraz z ziarnkami i łupinką, gdyż pod skórką właśnie znajduje się kwas garbnikowy, krzepiący mieśnie żołądka i kiszek, a ziarnka (pogryzione) działają pobudzająco na ruch robaczkowy kiszek, będący uzupełnieniem trawienia żołądka.

Rozumie się, iż skutki wyżej wspomniane osiąga się tylko winogronami, a nie — jakby ktoś może przypuszczał — sztucznie wyrobionym alkoholicznym napojem, a mianowicie winem.

Drobne wiadomości.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 4 sierpnia br.: 1] Wyrazić p. Franciszkowi Szediwemu w Łańcucie uznanie i podziękowanie za długoletnią, gorliwą działalność na stanowisku przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej w Łańcucie. 2] Zatwierdzić wybór Bazylego Tymofijczuka, nauczyciela kierującego 2 klasowej szkoły ludowej w Kniaźdworze, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Peczeniżynie i wyznaczyć na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do tej Rady szkolnej Andrzeja Kulczyckiego, nauczyciela kierującego 4-klasowej szkoły ludowej w Peczeniżynie. 3] Wyznaczyć Józefa Łopatyńskiego, nauczyciela kierującego 5 klasowej szkoły ludowej w Tarnobrzegu na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Tarnobrzegu. 4] Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Wincencję Kozłowską nauczycielką starszą 6 klasowej szkoły żeńskiej w Rudkach; Bronisławę Frankowską nauczycielką młodszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Nadwornej; Wincentę Longchamps dyrektorką szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Anny we Lwowie; Marję Skrzyńskę dyrektorką szkoły wydziałowej żeńskiej im. ces. Elżbiety we Lwowie; Marję Kalinowską, Kornelję Borkowską i Marję Mochnacką nauczycielkami szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Anny we Lwowie; Ludwikę Radewiczównę, Betti Schulbaumównę i Ludwikę Piekarską nauczycielkami szkoły wydział. żeńskiej im. Czackiego we Lwowie. [C. d. n.].

Konkursy. Urząd loteryjny we Lwowie ogłasza konkurs na kolekturę loterii lwowskiej, wiedeńskiej i berneńskiej w Złoczowie. Dochód z prowizji tej kolektury wynosił w latach 1895 do 1897 przeciętnie po 603 złr. rocznie. Termin wnoszenia ofert do 2 września br. — Magistrat w Sanoku rozpisuje konkurs na posadę inspektora policji z płacą 500 złr., a od 1 stycznia 1899 r. z płacą 650 złr., mieszkaniem i opałem. Termin do 15 września br.

KRONIKA.

Kraków dnia 13 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Wigilia, Hipolita i Kassjana męczenników; jutro Euzebjusza męczennika; pojutrze Wniebowzięcie N. Marji Panny; we wtorek Rocha wyznawcy.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bractwa „ŚŚ. Aniołów Stróżów".

Pojutrze i przez całą oktawę w kościele Najśw. Marji Panny codzień dwa kazania, a w końcu 40-dniowe nabożeństwo.

W tymże dniu uroczyste nabożeństwa w kościołach OO. Augustjanów, u Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, u Ojców Paulinów na Skałce, OO. Bernardynów, OO. Dominikanów, OO. Reformatów, OO. Jezuitów i św. Łazarza na Wesołej.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), na przepiórki, kuropatwy, i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy, słonki, głuszce, cietrzewie, jarząbki, bażanty i kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu wolno łowić: wszelką rybę i raki w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 29, zachod przypada o godzinie 7 minut 0, długość dnia godzin 14 minut 31.

Stan powietrza. Dnia 13-go sierpnia o godzinie 7-ej rano barometr 748,1, termometr + 16·4 C., wilgotność 81%, wiatr zachodni. 0.

Z powodu przypadającego w poniedziałek święta Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny „Głos Narodu" nie wyjdzie. We wtorek ukaże się o zwykłej porze.

Wydział krajowy postanowił z dotacji na internaty, przeznaczonej przez Sejm w r. 1898, udzielić internatowi, istniejącemu przy seminarjum nauczycielskiem w Krakowie, tytułem jednorazowego zasiłku 900 złr. W roku poprzednim zasiłek wynosił 700 złr.

Bursa. Z dniem 1 września b. r. otwarta zostanie bursa dla synów nauczycielskich w Krakowie ulica Krupnicza l. 17. Miejsc na ten rok będzie 20. O przyjęcie mogą się ubiegać tylko synowie nauczycieli. Podanie należy wnieść na ręce zarządu bursy ul. Krupnicza l. 17, najdalej do 24 sierpnia, załączając do niego świadectwo szkolne ostatnie, oraz rewers, że ojciec obowiązuje się składać co miesiąc 10 złr. na koszty utrzymania. Oprócz tego bursa przyjmie 15 uczniów nie koniecznie synów nauczycieli. Załączniki do podania te same, tylko rewers opiewać ma na 25 złr. miesięcznie. Opiekę nad bursą roztacza komitet, w skład którego wchodzą doświadczeni pedagogowie jak: ks. kanonik Spis, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Józef Bielenin, prof. religji w Seminarjum męskim nauczycielskiem w Krakowie i p. Kawecki, dyrektor tegoż seminarjum. Regensem bursy został ks. Rudolf Kraupa, katecheta.

Wspomnienie pośmiertne. Wczoraj przy licznym udziale publiczności odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Rudolfa Swolkiena, urzędnika administracji miejskich dochodów akcyzowych w Krakowie. Ś. p. Swolkien lata młode spędził na wsi, jako dzierżawca. Przez lud był kochany i szacunkiem otoczony, dbał zarówno o byt jego materjalny jak stronę moralną, a gdy nadszedł nieszczęsny rok 46-ty, wdzięczny lud własną piersią zasłonił ś. p Swolkiena od najścia obcych. Rok 1863 powołał zmarłego w szeregi legionów polskich. Dzielny żołnierz odznaczył się pod Banachami. Do powstania wyszedł on ze Lwowa z oddziałem Ławy Lwowskiej, nad którym Czarnecki Jan przywłaszczył sobie dowództwo. Następnie był w oddziale pułkownika Czechowskiego, naczelnika wojennego województwa lubelskiego. Dnia 7 marca przybył do Rudy pod Cieszanowicami, stąd udał się do Volois, skąd poprowadził około 200 żołnierzy do Tartakowa, gdzie Czechowski stał obozem. Ś. p. Rudolf był w kompanji strzelcem. Przeszedłszy z powrotem rosyjską granicę pod Tomaszowicami, odkomenderowany został jako sprytny do intendentury, którą objął do Volois. W Potoku był we wszystkich bitwach prowadzonych przez trzy dni z rzędu. W r. 1864 ś. p. Swolkien zostaje uwięziony; w kilka miesięcy, po licznych śledztwach, otrzymuje cesarską amnestję. Złożywszy mienie na ołtarzu ojczyzny, przyjmuje posadę w akcyzie. Rozpoczyna się praca ciężka, bezbarwna — sumienna. Ale i tu umysł wyższy ś. p. Swolkiena działa ożywczo; dzięki jemu bowiem podatek akcyzowy przechodzi we własną administrację, przynoszącą państwu wielkie zyski.

Z gorliwością też zajmował się sprawami Towarzystwa urzędników, słowem był to czynny i bystry umysł, dla charakteru zaś swego kochany i ceniony przez wszystkich swoich i obcych. Spokój Jego duszy!

Z okazji zgonu ś. p. Rudolfa Swolkiena otrzymał bratanek zmarłego liczne objawy serdecznego współczucia, z których notujemy następujący telegram: „Wyrazy szczerego żalu po zgonie zacnego delegata Rudolfa przesyła Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych. Prezes: *Stefan hr. Zamoyski*, dyrektor: *Makarewicz*".

Z Sądu. Rozprawa przeciw Błażejowi Dudzikowi z Wżar (pow. wielicki) o gwałt publiczny z § 98 przeciw Mojżeszowi Perlbergerowi zakończyła się wczoraj zasądzeniem obwinionego na 14 dni zwykłego aresztu.

Z teatru letniego. Dla odpoczynku artystów zdjęto wczoraj z afisza wesołą „Królowę przedmieścia" i dano „nowość" z francuskiego pt. „Wesoły rezerwista". Jakież jednak było nasze zdziwienie, gdy zamiast nowości usłyszeliśmy znaną farsę z teatru miejskiego „Champignol mimo woli", a miasto „wodewilu" jak zaręczały plakaty, słuchaliśmy farsy bez śpiewu. „Champignol" podobać się może przy grze bardzo lekkiej, szybkiej i pomysłowej. Artyści teatru letniego robili wszystko, aby z zadania wyjść zwycięzko. Główniejsze role grali panie: Borawska i Zochowska, pp.: Czapski, Pol, Szelągowski i Dolski.

Dziś po raz ostatni w tym sezonie „Koziołki" Hirschberga, z panią Kościelecką.

Dyrektorem lwowskiej szkoły lasowej mianowany został w miejsce p. Tyniockiego, który ustąpił, p. Władysław Małaszyński, zarządca domen i lasów w Tartarowie, prowizorycznie na rok jeden.

Zdziczenie kacapskie. Czytelnikom naszym wiadomem jest, dlaczego *Hałyczanin* nienawidził ks. kardynała Sembratowicza. Nienawidzi ten miły organ każdego kto kocha lud ruski i pracuje dla niego. Każdy myślałby jednak, że ze śmiercią człowieka kończą się jego rachunki na ziemi. Nawet dla człowieka, z którym nie sympatyzowało się za życia, inteligentny człowiek po zgonie znajdzie tylko słowa współczucia. Nie tak postąpił *Hałyczanin* wobec majestatu śmierci kardynała Sembratowicza. Widać, że u jego redaktorów wszelkie poczucie inteligencji wygasło. *Hałyczaninowi* zależało na tem, by na pogrzebie ks. kardynała zjawiło się jak najmniej ruskiego duchowieństwa. W tym więc celu wydrukował moskalofilski organ dwa dni przed pogrzebem kroniczkę p. t.: „Tendencyjne wiadomości". Treść jej następująca: „Z Chyrowa piszą do nas: Oczekiwana przez wszystkich od dłuższego czasu śmierć kardynała-metropolity, Sylw. Sembratowicza, dała powód skrytym duchom do rozszerzania wieści, jakoby kardynał wyznaczył w swoim testamencie po 10 złr. dla każdego księdza, który weźmie udział w jego pogrzebie. Kardynał miał obawiać się, że mało kto z duchowieństwa zjawi się na pogrzebie z tego względu, że nie cieszył się sympatją pośród kleru, jako człowiek, który przyniósł niemało szkody dla ruskiej cerkwi (!) i duchowieństwa, a nagroda 10 złr. mogłaby znęcić chociażby nieznaczną część księży. Zrozumiałą jest rzeczą, że tendencyjne wiadomości znalazły wiarę tylko u niewielu księży". Czy trzeba więcej podłości? Agitacja *Hałyczanina* nie powiodła się. Ponad sześciuset ruskich duchownych stanęło przy zwłokach kardynała, a sam *Hałyczanin* przyznał po pogrzebie, że pochód pogrzebowy wypadł wspaniale i że wzięła w nim udział imponująca liczba ruskiego duchowieństwa. Dzicz, i jeszcze raz dzicz!

Złość żydowska. Właściciel kamienicy przy ul. Zamarstynowskiej we Lwowie, żyd, wymówił miejsce wraz z pomieszkaniem swemu stróżowi, człowiekowi żonatemu i obarczonemu liczną familją. Ponieważ wymówienie nastąpiło w nieprawidłowej formie, przeto stróż nie chciał mieszkania opuścić, lecz chciał pozostać w niem jeszcze dni 14. To znowu nie podobało się żydowi; wpada więc na pomysł oskarżenia stróżowej o głodzenie dzieci, przyjmowanych na wychowanie, czyli o t. z. „fabrykację aniołków", a wtedy aresztowanoby oboje zawadzających lokatorów, a pomieszkanie byłoby opróżnione. Plan swój tedy wprowadza w życie. Z policji wydelegowany zostaje komisarz celem przeprowadzenia śledztwa i ten po energicznem badaniu stwierdza zupełną bezpodstawność zmyślonego oskarżenia. Pomysłowy żyd nie został dotąd pociągnięty do odpowiedzialności. (*Dzien. Polski*).

Curiosum. *Kurjer warszawski* otrzymał z Bzina afisz, stanowiący zaiste osobliwość nielada. Afisz ten brzmi literalnie tak: „Pos. Bzyn. Za pozwoleniem Zwierzchności W miejscowym Teatrze bylem tertku w niedzielę dnia 7 sierpnia 1898 r. o godz. 8½ wieczorem Dane będzie wielkie benefisowe przedstawienie składające się z 4-ch zajmujących otdziałów przeciw spirytyzmu znanym wiedeńskiem artystą ekwilibrystą i prestidigatorem, który miał zaszczyt pokazywać swoją sztukę przed austryjackiem cesarzem i pryncem Rudolfem w wiedeńskiem zamku M-er N. N. w dzień swego benefisu wykona zupełnie nowa originalna progrAmmę swego repertuara. Unoszący się stół (hipnotyzmem). Zwyczajny stół dobrze obejrzany szanowną publicznością unosi się w górę na każde zapytanie p. N. N. wzywa dwóch panów jako konduktorów do wykonania hipnotyzmu ze stołem. Komiczny taniec skieleta. Mnemotechnika, tryumf pamięci, Jasnowidzenie. węzły duchów. chustki duchów. Judyjska siła i eksperymenta fakirów Manifestacje duchów, przyprowadzenie przedmiotu do minimum podrożująca woda (antispirytyzm) i t. p. Ze współudziałem znanego europejskiego Ilusionisty u Mnemotechnika p. N. N. Występ Mlle N. N, zaśpiewają-

cej fakirów. Oprucz tego p. N. N. wykona trudne ćwiczenia ekwilibrystyczne i bałansirowania".

O biedna mowo polska!

Nieszczęśliwe wypadki w salinach wielickich. Z Wieliczki donoszą do pism lwowskich: W ostatnich czasach jakoś często powtarzają się nieszczęśliwe wypadki w kopalniach wielickich. Zaledwie mieli czas zapomnieć górnicy o urwaniu palców praktykantowi ślusarskiemu Hyszce, gdy nagle zaskoczyła ich wiadomość o poparzeniu się prochem stelmacha i jego kamrata. Komuż wreszcie nie znana jest tragiczna śmierć Majóra, Witka, Konopki i innych? Majór wpadł do szybu i zabił się, Witka przejechała kolej salinarna, Konopka spadł z wozu i potłukł się śmiertelnie. Dzień wczorajszy przyniósł nam znowu dwa świeże wypadki. Oprych Klemens, czeladnik ślusarski, były uczeń szkoły świątnickiej, toczył na maszynie salinarnej ciężką taflę żelazną. Tafla zważyła się ku ścianie i przycisnęła mu tak zdradliwie prawą rękę, że złamała mu średni palec i pogniotła całkiem dwa palce sąsiednie. To stało się „na wierzchu". „Na dole" cieśla Bąbała zakładał nowe stęple, a wybijał stare, wtem spadła mu na głowę belka i stłukła go tak niebezpiecznie, że utracił prawie mowę. Wypadki te nie ustają, ale mnożą się coraz bardziej i będą się mnożyły, jeśli zarząd salinarny wielicki nie otoczy robotników swoich lepszą niż dotąd opieką i niebezpieczeństw, co chwila zagrażających ich życiu, w jakikolwiek sposób nie usunie. Do usunięcia zaś niebezpieczeństwa nie wystarczy wyzywanie pokaleczonych: „pijakami", „spekulantami", albo odmawianie im ludzkiej pomocy w nieszczęściu, które im się w służbie salinarnej wydarzyło! Również nie wystarczy „obcinanie" im krwawo zapracowanego zarobku w razie zachowywanej ostrożności przy robocie...

Święcenie niedziel i świąt. Z Chrzanowa piszą do nas: Na wniosek asesora p. Jana Siwińskiego uchwaliła Rada miejska tutejsza święcenie niedziel i świąt w urzędzie. — Piękny ten fakt posłużyć może jako przykład dla innych urzędów.

Z Rymanowa piszą do nas: W niedzielę dnia 14 sierpnia b. r. w zakładzie kąpielowym w Rymanowie odbędzie się uroczysty obchód ku uczczeniu rocznicy Unji lubelskiej. Program: 1) O godzinie 6 rano pobudka. 2) O godzinie 9 Nabożeństwo w kaplicy zakładowej. 3) O godzinie 4 po południu na łące „Gniewoszówce" wielki festyn, w skład którego wejdą: a) uroczysty pochód, b) gry i zabawy dla dzieci, c) ćwiczenia wojskowe kolonistów, d) ćwiczenia sokole przy muzyce, e) ozdobne pochody panienek. Dalej zabawa kwiatowa bogato wyposażona w fanty. Podczas festynu uproszone panie zajmą się bufetem. 4) Ze zmierzchem cały zakład będzie iluminowany. 5) O godzinie 9 wieczorem bal w wielkiej sali „Dworca gościnnego.

W poniedziałek 15 sierpnia b. r. o godzinie 8 wieczór w wielkiej sali „Dworca gościnnego" odbędzie się wieczorek muzykalno-deklamacyjny z współudziałem wybitnych sił artystycznych ku uczczeniu tej rocznicy.

Dochód z festynu, balu i wieczorku przeznaczony na rzecz I krajowej leczniczej kolonji w Rymanowie. W razie niepogody w niedzielę, najważniejsze punkty programu festynowego odbędą się w sali „Dworca gościnnego".

W Dzikowie pod Tarnobrzegiem, w kościele miejscowym, odsłonięto pomnik ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, marszałka krajowego.

Napad. Z Gródka piszą: W nocy z 8 na 9 b. m. wpadło kilkunastu robotników uzbrojonych w koły i kamienie do fabryki wapna w Cuniowie w powiecie gródeckim, gdzie dobijali się do mieszkania dyrektora fabryki Antoniego Strzeleckiego. Strzelecki widząc natarczywą postawę tłumu, groził, że będzie strzelał. Energiczne jego zachowanie się wstrzymało napastników. Później nadszedł żandarm, który aresztował napastników i odstawił do sądu.

Żydowska mąka. W *Ruchu katolickim* czytamy: Dwaj dzierżawcy młynów zbaraskich Mojsze Eisenberg i Jankiel Schmierer sprzedają biednym ludziom mąkę żytnią. Do niej wsypywali rozmaite odpadki, otręby, o wiele tańszą kukurudziankę, bobową mąkę i inne części szkodliwe, stęchłej mąki, nawet dla nierogacizny niezdałej, a całość sprzedają, jako czystą mąkę żytnią po cenie wygórowanej. W ten sposób oszukiwali i oszukują jeszcze setki biednych mieszkańców Zbaraża i okolicy. Biedacy, spiekłszy z owej sfabrykowanej mąki chleb, nie mogą go absolutnie jeść, a ci co go jedli, dostali bolu i kurczów żołądka, bo widocznie owa mąka zawierała szkodliwe składniki. Biedacy często zanosili skargi do sprzedawców mąki, ale ich głos był głosem wołającego na puszczy — nie robiono sobie nic z ich skarg. Dopiero, gdy poszkodowani zanieśli chleb z owej mąki spieczony do żandarmerji, a ta wdała się w sprawę, zdaje się, że cała rzecz inny weźmie obrót. Zabrano liczne worki owej mąki i odstawiono je do magistratu. Co z nią dalej będzie niewiadomo.

Trąba powietrzna z gradem i ulewą srożyła się w czwartek nad okolicą Żółkwi na kilka mil wzdłuż i wszerz. Wicher wyrywał drzewa z korzeniami i poniszczył plony na polach.

Zniesienie orkiestr wojskowych. Z Wiednia donoszą, że austrjackie orkiestry wojskowe mają być podobno zniesione w obecnej formie, a w ich miejsce zaprowadzone orkiestry stacyjne, które wyłącznie służyć mają celom wojskowym i tylko za zezwoleniem ministerstwa będą mogły przygrywać podczas patrjotycznych i humanitarnych obchodów.

Hołd wojska dla cesarza. Austrjacko-węgierski minister wojny rozporządził, że 30 listopada przybędą do Wiednia deputacje wszystkich pułków i wojskowych instytucyj dla złożenia hołdu cesarzowi. Na tę uroczystość przybędą też wszyscy czynni i emerytowani jenerałowie. Dla jenerałów urządzony będzie bankiet w Belwederze.

Nowa kolej. Bukowina otrzymać ma nową kolej między Kimpolungiem a miejscem kąpielowem Dorna-Watra pod Jakobenami nad Złotą Bystrzycą.

Między Jakobenami a doliną Prutu ma być zbudowany tunel długości 1600 metrów. Studja w tej mierze przeprowadził w przeszłym tygodniu profesor geologji z akademji rolniczo leśnej w Wiedniu Koch, ten sam, który w r. 1875 przeprowadził studja geologiczne przygotowawcze dla budowy tunelu Vorarlberskiego.

Eksplozja ogni sztucznych. Z Zagrzebia donoszą, że w gmachu tamtejszego uniwersytetu eksplodowały ognie sztuczne, które bedel uniwersytecki przechowywał w swoim pokoju sypialnym, gdyż trudnił się ubocznie produkcją i handlem ogniami sztucznymi. Eksplozja zniszczyła wszystkie znajdujące się w pokoju sprzęty. Bedel, jego żona i córki odnieśli straszliwe rany z poparzenia; ciało odrywa im się kawałkami. Córka straciła oczy.

Aktorzy w Poznaniu. W *Gońcu Łódzkim* czytamy: „Według informacyj ze źródeł prywatnych dowiadujemy się, iż rząd pruski zamierza niedopuścić artystów dramatycznych, poddanych rosyjskich, do teatru poznańskiego. Równałoby się to zamknięciu sceny polskiej". Komentarze chyba zbyteczne.

Żywcem spalona. O straszliwym wypadku donoszą z Tworek w Królestwie Polskiem. W tutejszym szpitalu obłąkanych chora umysłowo pani T., żona przemysłowca z Warszawy, znaleziona została w celi swojej bez życia. Zwłoki były zwęglone. Mówią, że chora pozostawiona w pokoju bez opieki, przewróciła lampę naftową, skutkiem czego zapaliła się na niej odzież. Wersja ta wydaje się o tyle dziwną, że nikt nie poczuł swędu; nikt nie słyszał jęków ofiary wypadku.

Książę Hohenlohe, kanclerz państwa niemieckiego, bawi w dobrach swoich Werki na Litwie.

Z tajemnic rosyjskich. Lekarz więzienny na Sachalinie, niejaki Łobas, opowiada w rosyjskim tygodniku *Wracz*, straszne historje o znęcaniu się czynowników nad więźniami. Kary cielesne są tam w ciągłem użyciu, a egzekucje te tak opisuje Łobas: „Ciemny, ponury korytarz Aleksandrowskiej tiurmy z poczerniałemi ścianami, silny zapach chlorny wszędzie porozwieszanej. Na jednym końcu korytarza stół i kilka stołków dla obecnych przy egzekucji: prokuratora, naczelnika tiurmy i lekarza, a na drugim ławka dziwnego kształtu „kobyła", a za nią złowieszcza postać wykonawcy sądowych wyroków. Ubiór tej głównej figury dramatu bije w oczy: na głowie biały kołpak, na nogach osobny rodzaj pantofli; czerwona koszula, zakasane rękawy i pletnia, dopełniają portretu kata. U ścian z jednej strony rząd ogolonych głów, siwych hałatów, z drugiej szereg nadzorców, uzbrojonych w rewolwery. Martwą przygniatającą ciszę, z rzadka przerywa brzęk kajdan, pokaszliwanie i szelest papierów na stole naczelnika... „Kto z nas pierwszy?" Pytanie jest wyryte na bladych twarzach aresztantów. „Sidorow!" woła naczelnik tiurmy, ponurym, spokojnym głosem. Z gromady siwych hałatów z wahaniem, powoli dzwoniąc kajdanami, wychodzi aresztant. Widzę zbielałą twarz i wzrok ściganego zwierza. „Kładź się!" mówią do niego. Żegna się i pokornie kładzie się na ławce, do której go przywiązują silnemi rzemiennemi opaskami. Ręce są związane pod ławką. Wiele? — pyta nadzorca, obowiązany do liczenia razów. Sześćdziesiąt! — odpowiada naczelnik i słychać świst pletni, głuchy szelest i żałosny, chwytający za duszę krzyk... Raz, dwa, trzy... rachuje nadzorca. Rachunkowi towarzyszy świst i uderzenia pletni, urywany krzyk biczowanego zmienia się w straszliwy jęk i płacz... Kary cielesne są wyznaczane wyrokiem wspólnym, ale wykonawcą ich jest oprawca wybrany z pomiędzy aresztantów. W jego też rękach jest los skazanego, bo on włada pletnią.

„Jeżeli sprawca chce być pobłażliwym, bije końcami pletni po ławce, a środkową częścią zaledwie dotyka ciała; w przeciwnym razie wali co sił. Aresztant mający pieniądze, będzie lekko karany, a taki, który nie ma czem wykupić się, otrzyma straszliwą karę. Urzędnicy więzienni nie stawiają przeszkód oprawcy. Któż nie słyszał stereotypowego wykrzyknika naczelnika tiurm: „nie mażl (mazać — lekko bić), wal mocniej!" A jeżeli naczelnik nie mówi tych słów, oprawca czyta je w jego oczach. Są naczelnicy, którzy ze specjalnym zadowoleniem wykonywali kary cielesne. Jeden z nich opowiadał: „U mnie egzekucja tak się odbywa: kładę aresztanta na kobyłę, zapalam papierosa i zaczynam chodzić po korytarzu. Oprawca zna już swoją rzecz. Kiedy dochodzę do jednej ściany: raz! dochodzę do drugiej: dwa: wracam napowrót: trzy! i t. d. Tego rozkoszowania się ludzkiem cierpieniem sąd chyba nieprzewidział. Inny naczelnik zauważywszy, że oprawca „maże" brał sam za pletnię i uczył go jak ma bić. Są i tacy, którzy zabijali pod rózgami oprawców za to, że ci za lekko bili. Oglądałem oprawcę ukaranego w ten sposób, któremu rózgi po odbijały ciało do kości!"

O Polakach. *Revue des Revues.* wyrobionej już dziś sławy przegląd paryski, drukuje artykuł pani Marrené-Morzkowskiej o polskim ruchu piśmienniczym („Le mouvement litteraire en Pologne"). W artykule swym daje autorka krótką charakterystykę najnowszych kierunków naukowych, mianowicie historycznej i literackiej naszej literatury w dobie ostatniej, oraz poszczególnych pisarzy i literatów, czy literatek. Artykuł naturalnie nie rości sobie pretensji do dokładności; największego stosunkowo uwzględnienia doznała w nim literatura warszawska. Autorce artykułu należy się w każdym razie uznanie za przypomnienie literatury polskiej czytającej publiczności francuskiej i naszego dorobku na polu literackiem w czasach ostatnich.

Strach — przed literaturą polską. Inspektor szkolny okręgu cieszyńskiego na Śląsku, p. Armand Karell wydał spis polskich książek, których pod karą nie wolno uczniom szkół śląskich czytać. Na tym indeksie figuruje między innymi „Przedświt" Krasińskiego, „ponieważ zawiera polityczne podjudzania" — „Skargi Jeremiego", „ponieważ szerzą nienawiść i sławią polskie powstania" — „Listy króla Jana III", „ponieważ nie wyrażają się lojalnie o cesarzu Leopoldzie I" — i nakoniec „Księgi narodu polskiego", „ponieważ pełne są politycznych podjudzań".

Zamach anarchistyczny. W Brukseli przedmiotem zamachu anarchistycznego stał się komisarz policji przedmieścia St. Iosse, nazwiskiem Mommaerts. Chciał on aresztować anarchistę Willemsa i w chwili, kiedy do aresztowania przystąpił, Willems wypalił dwakroć z pistoletu, następnie zaś uciekł, strzelając do przechodniów, którzy go chcieli zatrzymać. Dwóch przechodniów zostało ranionych. W końcu przytrzymano Willemsa i odprowadzono go do komisarjatu. Oficer policyjny udał się następnie do mieszkania Willemsa, gdzie się znajdowali dwaj inni anarchiści, którzy do niego strzelali. Oficer strzelił również i trafił jednego anarchistę w krtań. Stan jego jest beznadziejny. Drugi anarchista został aresztowany. Mieszkań anarchistów strzeże żandarmerja. Willems jest anarchistą, którego oddawna śledziła policja.

Schweninger i Bismark. Pisma niemieckie opowiadają, w jaki sposób Schweninger został przybocznym lekarzem ks. Bismarka. Żelazny kanclerz niecierpliwił się bardzo, gdy go ordynujący lekarz zbyt męczył pytaniami. Gdy z wiekiem cierpienia księcia zwiększały się, udał się za namową przyjaciół o poradę do dr Schweningera. Doktor zadał pacjentowi kilka pytań, na które on jednak odpowiadał tylko półsłówkami, nie tając bynajmniej swego niezadowolenia z tej indagacji. Schweninger nie zbity z tropu skłonił się księciu, mówiąc: „Jestem do usług W. Ks. Mości. Jeżeli jednak W. Ks. Mość chce być konsultowanym bez zadawania pytań, to radziłbym wezwać weterynarza, który do tego rodzaju konsultacji jest przyzwyczajony." Szorstka ta odpowiedź tak zaimponowała księciu, że od tej pory polubił Schweningera i do śmierci się z nim nie rozłączał.

Napisy grobowe dla Bismarka. Dziennik paryski *Eclair* z okazji śmierci Bismarka zestawił projekty napisów grobowych, które za życia jeszcze żelaznego kanclerza komponowali dla niego różni Niemcy, Anglicy itd., zachęcani do tego konkursami: jakiegoś wydawcy drezdeńskiego, dziennika *Pall Mall Gazete* itd. Oto niektóre z nich: „Na stu cmentarzach nie leży tyle niemieckości, ile w tym grobie", lub „Europa była moją szachownicą. Dziś śmierć dała mi mata", albo „Oto kawał żelaza, zardzewiały od czasu i łez!" wreszcie „Był kolosem z krwi i żelaza, z nogami z gliny. O krew pytajcie Francję. Pod żelazem jęczały Niemcy. Glina tu leży".

Rekord... deszczowy. Według wykazów szwedzkiego instytutu meteorologicznego w Upsali, wysokość wody, spadłej z powietrza w lipcu b. r. wynosi 200 milimetrów. Jest to największa wysokość od r. 1739, t. j. od roku w którym zaczęto notować obserwacje meteorologiczne w Upsali. Najwyższa dotychczas notowana wysokość wynosiła 164 milimetry w r. 1796. Lipiec więc r. b. „ustanowił rekord" deszczowy.

Prochy Kolumba. Wobec postanowionego już ustąpienia Kuby, prasa hiszpańska domaga się od rządu sprowadzenia prochów Krzysztofa Kolumba, które, jak wiadomo, leżą w katedrze w Hawanie. Jeżeli rząd hiszpański zdecyduje się na przeprowadzenie prochów, będzie to już piąta z rzędu podróż pośmiertna Kolumba. Krzysztof Kolumb umarł w r. 1506 w Valladolid, gdzie go też pochowano. Po trzech latach przewieziono trumnę do Sewilli, skąd w r. 1536 przewieziono ją na wyspę San Domingo, tam bowiem Kolumb chciał być pochowany. Gdy w r.

1795 Hiszpanja ustąpiła Francji część wyspy, prochy Kolumba przewiezione do Hawany.

Nowych ustaw przeciw językowi polskiemu domaga się znany hakatysta, dr Hase. Ponieważ kontrolowanie języka polskiego na zebraniach towarzystw i wiecach wyborczych sprawia rządowi wiele trudności, więc używanie tegoż ma być zakazane we wszystkich korporacjach świeckich i kościelnych, w towarzystwach akcyjnych, cechach, spółkach itd. Zakaz ten dotyczyć powinien wszystkich krajów Rzeszy niemieckiej. Nadto domaga się apostoł hakaty, aby zakazano wywieszania polskich firm, plakatów i wogóle ogłoszeń w języku polskim. Za przekroczenie tego zakazu nietylko ma być wyznaczona kara, lecz unieważnione być mają wszelkie dokumenty, bądź pisane w języku polskim, bądź dotyczące firm i ogłoszeń w języku polskim sredagowane.

Z dworu londyńskiego. W londyńskich kołach dworskich bardzo żywo komentują fakt, że królowa wraz z księżną Wiktorją Szlezwisko-Holsztyńską, księżną Wiktorją Eugenją i z książętami: Leopoldem i Maurycym Battenbergami wyjechała przed kilku dniami na wyspę Wight nie odwiedziwszy przedtem wcale chorego swego syna, księcia Walji, przyszłego króla Anglji i cesarza Indyj, który będąc na polowaniu u Rotszylda, potknął się i nadwyrężył sobie kolano. Otoczenie księcia, za pośrednictwem tej części prasy, która mu jest oddana, stara się wykazać, że koniecznem jest przewieźć chorego księcia do miejscowości Cowes, na tejże wyspie Wight, przyczem dodane są takie wiele znaczące słowa: „Królowa miałaby tam sposobność odwiedzić syna“.

Nie jest tajemnicą, że stosunek między królową matką, a synem następcą tronu, jest bardzo naprężony, a początek tego naprężenia datuje się jeszcze z czasu ostatnich lat życia księcia Alberta. Między ojcem a synem również istniało pewne rozdwojenie; opowiadają nawet o silnem nieporozumieniu, które w dość gwałtowny sposób objawiło się w Oksfordzie jeszcze podczas pobytu księcia na uniwersytecie. Zajście to usposobiło księcia Alberta względem syna bardzo nieprzychylnie. Wkrótce po śmierci księcia Alberta uczyniono moralny jakoby zamach na królowę, opłakującą w ciężkim smutku zgon małżonka. Ku ogólnemu zdumieniu ogłosił pewnego dnia *Times* wstępny artykuł, niedwuznacznie wskazujący na konieczność abdykacji królowej. Pozyskano do tego planu D'Israelego; razu pewnego przy obiedzie, wydanym dla dzierżawców swego hrabstwa, wyraził się on ku ogólnemu zdziwieniu wszystkich w następujący sposób: „Królowa pozbawiona jest tak fizycznej, jak i umysłowej możności do dalszych rządów“.

Domyśleć się można, jakie wrażenie wywrzeć musiały te słowa w sferach dworskich; przewódca konserwatystów popadł w niełaskę, a tylko dzięki temu, że później jego staraniem królowa Wiktorja otrzymała tytuł „cesarzowej Indyj“, stosunki z czasem zmieniły się tak, że lord Beaconsfield został ulubieńcem dworu. Z wspomniany artykuł *Timesa* przykry dla królowej, wskazywał pośrednio, iż tron powinien objąć ks. Walji, rozumie się sam przez się; stąd więc stosunek między matką a synem zaostrzył się jeszcze bardziej.

Trudno określić wszystkie stopnie, przez jakie naprężenie to przechodziło, potęgując się z latami coraz bardziej. Przez długie lata matka i syn prawie się nie widywali, a nadto stosunki polityczne tak się układały, że pogłębiały jeszcze tę rodzinnem nieporozumieniem wywołaną przepaść. Małżeństwo księcia, zawarte w myśl życzeń Palmerstona, nie podobało się królowej matce, a dalej książę ożeniwszy się z księżniczką duńską, zwaną „różą Danji“, Niemką z ojca i matki, bardzo często, chociaż tylko pokryjomu krzyżował sympatje matki do Niemiec.

Tajemnicą nie jest, że podczas wojny z roku 1870—1871, kiedy królowa matka, podobnie jak w czasie wojny szlezwicko-holsztyńskiej, stanęła otwarcie po stronie niemieckiej, książę Walji objawiał głębokie sympatje dla Francji. Niejednokrotnie też publicznie wspominano o zatargu, jaki powstał między królową a księciem w sprawie Battenbergów. Do tego i stosnnki majątkowe księcia są ciągłym powodem nieporozumień między matką a synem.

Jednem słowem stosunki są jak najgorsze, matka i syn unikają się wzajemnie. Nikt jednak nie mógł przypuścić, by doszło aż do tego, aby królowa matka, chociażby tylko dla pozorów, nie odwiedziła chorego syna.

W ślad za André'em Z Vancouveru donoszą, że dwaj uczeni francuscy, pp.: Varich i dr Terwange, wyruszą balonem z Shawgay na poszukiwania Andrée'go. Balon, sporządzony w Nowym Jorku, będzie się wznosił tylko na 3 000 metrów nad ziemią, tak, aby w razie wiatru przeciwnego mógł się spuścić i na ziemi czekać pomyślniejszego. Czterej członkowie wyprawy zostaną w punkcie operacyjnym najdalszym, Dawson-City, a czterej pożeglują powietrzem ku biegunowi.

Armja zbawienia. Oryginalna to sekta, na poły religijne, na poły społeczna, założona przed 33 laty przez Anglika, „jenerała“ Bot'a, a dziś licząca dziesiątki tysięcy wyznawców i setki tysięcy zwolenników. Dąży ona, jak już wskazuje sama jej nazwa do zbawienia ludności, przez pojednanie jej z Bogiem zapomocą pracy społecznej. Zwolennicy jej wyznają zasady chrześcijańskie, zorganizowani są na sposób wojskowy, a nawet noszą rodzaj uniformu w ciemnych skromnych barwach. Strój ten, oraz ceremonje, odprawiane na publicznych zgromadzeniach, na których werbują nowych stronników, sprawiły, że „armja zbawienia“ stała się pośmiewiskiem szerszej publiczności. Ma ona jednak swoje zalety i zasługi, a pod względem religijnym jest wcale nieszkodliwa, bo nie potępia, ani nie zwalcza religji w żadnej formie i w żadnem wyznaniu. Zajmuje się ona w praktyce głównie ratowaniem kobiet upadłych, opieką nad zbrodniarzami, których stara się naprowadzić na drogę dobrą przez dostarczenie pracy i zarobku i dobroczynnością. Posiada ona obecnie w 47 państwach 6 000 siedlisk, w których pracuje 15 000 „oficerów“ i 48.000 „żołnierzy“. Utrzymuje 423 zakładów dobroczynnych, 86 z nich służy za przytułek dla upadłych dziewcząt, z których około 70% pod opieką „armji zbawienia“ porzuca swój wstrętny zawód. Z przytulisk tych korzysta rocznie mniej więcej 5 000 kobiet; 50 zakładów przeznaczonych jest na schroniska dla wypuszczonych z więzienia złoczyńców, którym „armja“ dostarcza uczciwego zajęcia. Prócz tego utrzymuje sekta 108 zakładów leczniczych 30 kuchen, które wydają dla ubogich tygodniowo 300.000 bezpłatnych porcyj, 38 zakładów pracy, 30 przytułków dla dzieci opuszczonych przez rodziców lub zaniedbanych i 100 schronisk dla ubogich.

Wyprawa do Bieguna Południowego Tryumfy Nansena nie dają spokoju zwolennikom nowego sportu, urządzania wypraw w krainy wiecznego lodu, a mianowicie Anglikom, którzy zrobili odkrycie, że tego rodzaju niebezpieczne wycieczki są dobrym interesem i przynoszą ogromne zyski. Ruchliwi wydawcy pism angielskich *Tit Bits* i *Strand Magazin* przygotowują tedy nową wyprawę, tym razem do Bieguna Południowego. Właściwym celem przedsiębiorstwa jest, rozumie się, reklama, po za tem chodzi też o cele naukowe, a mianowicie o zbadanie stosunków atmosferycznych, faun i flory pomiędzy 50 a 80 stopniem. Na czele wyprawy stanie Carsten Egeberg Borchgevingk, Norwegczyk, który podczas długoletniego swego pobytu w Australji zdobył wiele doświadczenia, potrzebnego do tego rodzaju wycieczek. Statek, na którym Borchgevingk puści się w niebezpieczną drogę, zbudowany jest przez tego samego Szkota, który budował „Fram“ Nansenowski. Nadano mu nazwę „Krzyża Południowego“. Jest to okręt o szybkości 9 węzłów na godzinę, zaopatrzony w potrójną machinę parową. Długość jego wynosi 146,5, szerokość 30,7 stóp, pojemność 481 tonn. Aby ubezpieczyć okręt przed naciskiem lodów, zbudowano go z nadzwyczaj silnych składanych bloków dębowych, które na przodzie tworzą nos 11 stóp gruby. Prócz wielkich zapasów żywności w stanie ściśnionym, oraz przyrządów naukowych, zabiera ekspedycja ze sobą 80 psów samojedzkich, za których pomocą zamyśla dotrzeć w głąb pustyń lodowych, niedostępnych dla okrętu. Narzędzia kuchenne wyrobione są z aluminium, celem zmniejszenia ich wagi i łatwego transportu na saniach. Wogóle przygotowano wszystko z wielką starannością, aby zapewnić wyprawie przebieg możliwie szczęśliwy i uprzyjemnić podróżnikom pobyt w krajach arktycznych. „Krzyż Południowy“ wyruszy w drogę za kilka tygodni. Spodziewają się jego powrotu za półtora roku.

Śpiew jako środek wzmacniający płuca. O tym przedmiocie ogłosił pewien specjalista chorób organów oddechowych dr Barth w czasopiśmie lekarskiem *Archiw für Laryngologie etc.* rozprawkę, która zasługuje na powszechną uwagę. Autor rozprawki w następujący sposób wyjaśnia znaczenie i hygieniczne śpiewu, jako środka wzmacniającego kształcącego płuca. Pomijając znaczenie estetyczne śpiewu, ze stanowiska fizyologicznego jest on ćwiczeniem czysto fizycznem, cielesnem, które oddziaływa na inne zjawiska i sprawy fizyczne. Spiew wymaga przedewszystkiem oddechu, śpiewak spotrzebowuje większy zapas powietrza, niż człowiek mówiący zwykłym głosem, śpiew zatem wymaga podwyższonej czynności płuc. Płuca tak samo jak inne organa ćwiczeniem kształcą się i rozwijają. To też śpiewak z czasem nabywa takiej wprawy, że wciąga płucami znacznie większą ilość powietrza, niż człowiek nieśpiewający. Przeciętnie wciągamy oddechem do płuc przeszło 3,200 sześciennych centymetrów powietrza (cm^3) — osoby śpiewające, zwłaszcza śpiewacy zawodowi, znacznie więcej wprowadzają powietrza do płuc. Według obliczeń, śpiewak podczas wdechu i wydechu, wprowadza do płuc i z nich usuwa około 5,000 $cm.^3$, śpiewaczka około 4.000 $cm.^3$, a gdy się zważy, że po wydechu pozostaje jeszcze w płucach nieco powietrza, więc ilość powietrza, które płuca śpiewaka objąć potrafią, jest jeszcze większa.

Pewien tenorzysta miał taką w tej mierze wprawę i tak wyrobione płuca, że wciągnąwszy pełne płuca powietrza, zdołał całą piosenkę Szumanowską bez oddechu wyśpiewać. Śpiew zatem rozwija, wzmacnia i kształci płuca.

HUMOR.

Spytała córka matki: „Powiedz droga mamo!
Co się w życiu praktycznem nazyma reklamą?
Gdyż tyle razy słyszę nazwę tę głoszoną —
Że na serjo jestem nią zaciekawioną.
Na to matka — lubiąca wykład poglądowy:
— Abyś dłużej córeczko nie łamała głowy —
Na przykładzie objaśnię znaczenie reklamy.
Reklamą jest twój posag — którego nie damy!

Dobrana para.

— Ja, panie, pragnę za męża człowieka, któryby był pracowity, jak wół!

— A to się wybornie składa, bo ja właśnie także szukam... dojnej krowy.

Zwolennik systemu z „Pięknej Heleny“, a system ten najwyraźniej mówi, że za jałowice powinna płacić Grecja.

(Rzecz dzieje się w modnym magazynie obuwia).

— Z jakiejże to racji kamasze u pana podrożały znów o guldena?

— Pan dobrodziej, wchodząc tu do mie, nic nie zauważył?

— Owszem, zauważyłem, że deszcz pada?

— Panie dobrodzieju, tu nie idzie o deszcz, ale o wspaniałą, nowiuteńką wystawę sklepową i o kosztowny szyld, którym dla dobra kundmanów przyozdobiłem mój magazyn.

Repertuar teatru letniego.

W sobotę, 13 sierpnia: „**Koziołki**“, farsa w 3 aktach, występ p. Kościeleckiej.

W niedzielę, 14 sierpnia: „**Królowa przedmieścia**“, wodewil K. Krumłowskiego.

W poniedziałek, 15 sierpnia: „**Królowa przedmieścia**“, wodewil K. Krumłowskiego.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 13 sierpnia. Nadzwyczajny profesor matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie dr Kazimierz Żorawski, mianowany został profesorem zwyczajnym.

Wiedeń 13 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza koncesję dla kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów.

Berlin 13 sierpnia. Z Pekinu donoszą: Rząd chiński odstąpił obwód pod Futschau Francji i dał zezwolenie na kolej belgijską.

Paryż 13 sierpnia. Postępowanie sądowe przeciw Esterhazemu i pani Pays zostało wstrzymane, gdyż nie było dowodów winy. Esterhazy i pani Pays wypuszczeni zostali na wolność.

Rzym 13 sierpnia. Stan zdrowia Ojca św. jest pomyślny. Lekarzowi przybocznemu oświadczył Ojciec św., że czuje się zupełnie dobrze.

Kazań 13 sierpnia. Całe dolne miasto od wczoraj w płomieniach. Zgorzało już wiele fabryk i koszarów, jak i przeszło sto innych budynków. Pożar przy gwałtownym wietrze trwa dalej.

Genua 13 sierpnia. Pod Ponte decimo zderzył się pociąg osobowy z pociągiem towarowym. Dziewięć osób zabitych, czterdzieści rannych. Zderzenie to nastąpiło między Ponte decimo a Busallą pod Miguanego. Pociąg osobowy nr 120 wpadł na pociąg ciężarowy nr 3182. Ten ostatni jechał z powrotem, maszynista jego bowiem w tunelu nagle zemdlał pomocnik więc widząc pociąg bez steru, chciał wrócić wstecz na stację. Zderzenie było straszne. Maszyna i wagony zostały na drzazgi rozbite. Obawiają się, że prócz 9 zabitych i 40 rannych, jeszcze i inne ofiary znajdują się pod zdruzgotanymi wagonami. Władze miejskie i lekarze pospieszyli na miejsce katastrofy.

Londyn 13 sierpnia. Według doniesienia *Timesa* z Pekinu, belgijski poseł doręczył Tsung-li-Jamenowi wiadomość, według której ambasadorowie Rosji i Francji wspólnie z nim Tsung-li-Jamen usilnie proszą, aby nie uwzględniono usiłowań angielskiego rządu, zmierzających do zniesienia ratyfikacji układu, dotyczącego budowy kolei Pekin-Hankau.

Pekin 13 sierpnia. Belgijska propozycja co do budowy kolei Pekin Hankau, została, mimo pretensji angielskiego posła, edyktem cesarskim przyjęta.

Przesilenie austro-węgierskie.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu“).

Wiedeń 13 sierpnia. Wbrew stanowczym zaprzeczeniom niektórych peszteńskich dzienników, jakoby stosunki między hr. Thunem a baronem Banffym były naprężone, ostatnie fakty dowiodły, że są one właśnie bardzo zaostrzone. Jak wiadomo, miał baron Banffy w podróży swej do Ischlu zatrzymać się miał w Wiedniu i odbyć tam konferencję z hr. Thunem. Otóż konferencja ta nie odbyła się, gdyż hr. Thun na dwie godziny przed przybyciem Banffyego wyjechał z Wiednia do Ischlu, chcąc u-

niknąć tego spotkania. Przed odjazdem swoim odbył hr. Thun naradę z ministrami Gołuchowskim i Kaiclem. Przypuszczają, że na tej naradzie zapadło postanowienie co do wyjazdu hr. Thuna. Baron Banffy w towarzystwie ministra Lukacsa przybył do Wiednia o godzinie 10 wieczorem i, jak mówią dopiero na miejscu dowiedział się o wyjeździe hr. Thuna. Wnosić stąd można, że próby porozumienia spełzną na niczem i że reakcja pośrednicząca hr. Gołuchowskiego i Kallaya owoców swych nie wyda. Krąży także pogłoska, że cesarz w końcu sierpnia uda się do Budapesztu i Wiednia i powoła do siebie najwybitniejsze osobistości polityczne wszystkich stronnictw. Pogłoska ta znajduje poparcie w tem, że w podobny sposób postąpił cesarz podczas przesilenia Wekerlego i upadku hr. Taaffego.

Wiedeń 13 sierpnia. *Fremdenblatt* w depeszy z Budapesztu donosi, że Rada państwa w Wiedniu zwołana zostanie w miesiącu wrześniu.

Budapeszt 13 sierpnia. W budapeszteńskich dziennikach znajduje potwierdzenie pogłoska o dymisji bar. Banffyego. *Budapesti Hirlap* sądzi, że jeśli Banffy w Ischl nie uzyska aprobaty dla swojego postępowania i swoich zamiarów, natenczas przedłoży on prośbę o dymisję całego gabinetu węgierskiego. Ewentualnym jego następcą mógłby zostać Kallay, albo ambasador Szögyeny. Przy tej sposobności z przykrem zdziwieniem zaznacza *Budapesti Hirlap*, że hr. Thun wyjechał z Wiednia przed przyjazdem Banffyego i pomimo, że konferencja była zapowiedziana. Wogóle na Węgrzech wywołał niespodziewany i prawie, że demonstracyjny wyjazd hr. Thuna silne rozgoryczenie.

Ischl 13-go sierpnia. Prezydent ministrów hr. Thun przybył tu wczoraj rano i został przyjęty na audjencji przez cesarza, poczem otrzymał zaproszenie na familijny objad o godzinie 3 po południu.

Budapeszt 13 sierpnia. Cała węgierska prasa zajmuje się obecnie podróżą barona Banffyego do Ischlu i wyjazdem hr. Thuna z Wiednia. Dlatego też ton jej jest silnie wzburzony. *Pesti Naplo* pisze, że jeśliby do porozumienia nie doszło, mógłby nastąpić zwrot przechodzący zwyczajnie przesilenie ministerjalne.

Wiedeń 13 sierpnia. Dziś wobec bytności hr. Thuna i barona Banffyego w Ischl, oczekiwać można rozstrzygnienia. Cesarz po konferencji z obu ministrami wyda zapewne decydujące postanowienia. Stanowisko barona Banffyego jest znane. Niechce on ugody na podstawie §. 14. Jeżeliby porozumienie nastąpić nie mogło i konferencja okazała się bezowocną, wówczas prawdopodobnie wręczy baron Banffy swoją dymisję. Przypuszczają jednak, że cesarz dymisji tej nie przyjmie raz dlatego, że trudnoby mu było znaleść następcę Banffyego, któryby chciał i mógł się podjąć przeprowadzenia ugody, to znów dlatego, że cesarz raczej uniknąćby pragnął konfliktu z Węgrami. Co się tyczy sytuacji donoszą, że między oboma ministrami drem Kaiclem i Lukacsem odbyła się konferencja, na której wynaleść miano jakąś pośrednią jeszcze drogę do przeprowadzenia spraw celnych i handlowych. Co do hr. Thuna, ma on podobno zamiar, po zwołaniu Rady państwa we wrześniu, przedłożyć jej projekt rządowy ustawy językowej i raz jeszcze w ten sposób z projektem tym szczęścia próbować.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 13 sierpnia. Ruch karlistyczny wzrasta mimo wszelkich przeciwnych zapewnień. Widziano w okolicach Alcali bandę pod wodzą głośnego Joachima. Telegraf między Walencją a Tarragoną przecięty. Wojsko schwytało sześciu partyzantów.

Madryt 13 sierpnia. Bandę, która się pokazała w prowincji Castellon, widziano wczoraj pod Cueyas de Vinroma, gdzie strzelały do niej ścigające ją wojska. Banda cofnęła się w góry Atalaya, gdzie się rozproszyła.

Madryt 13 sierpnia. Urzędowa depesza z Portorico donosi: Nieprzyjaciel ruszył przez Hormigueros ku Mayaguez. Bataljon piechoty, oddział gerilasów i dwa oddziały strzelców górskich pod wodzą pułkownika Soto zrobiły wycieczkę i stoczyły z nieprzyjacielem walkę, w której Hiszpanie stracili 3 żołnierzy a 9 zostało ranionych. Hiszpańska załoga przenocowała w okolicy miasta, które nazajutrz obsadzone zostało przez Amerykanów.

Madryt 13 sierpnia. Ajencja Fabra donosi: Jak zapewniają, Castillo, hiszpański poseł w Paryżu, będzie przewodniczył w układach komisji pokojowej. Hiszpanja życzy sobie zatrzymać hegemonię na całym archipelagu Filipinów z uwzględnieniem daleko idących politycznych i administracyjnych reform. Według *Imparciala* Kortezy zbiorą się tylko w celu ratyfikacji układu pokojowego.

Madryt 13 sierpnia. Rząd uwiadomił właśnie francuskiego ministra spraw zewnętrznych Delcassé'a, że aprobuje tekst protokółu Stanów Zjednoczonych i uprasza, aby rząd francuski zechciał posłowi Cambonowi dać nieograniczone pełnomocnictwo, któreby na wyraźne życzenie Mac-Kinleya upoważniło Cambona do podpisania protokółu.

Madryt 13 sierpnia. *Liberal* daje wyraz największego zadowolnienia z okazji ukończenia wojny. „Nasze dobra w Ameryce — mówi dziennik — zostały całkowicie stracone. Wypadki ostatnich trzech lat zaciążą nad historją Hiszpanji". Inne dzienniki ogłaszają tylko sprawozdania z narad rady ministerjalnej bez komentarzy.

Nowy Jork 13 sierpnia. Waszyngtoński korespondent *New Jork Heralda* z okazji wczorajszego podpisania protokółu pokojowego dodaje uwagę, że koniec wojny nastąpił o wiele wcześniej, niżby najwięksi optymiści przypuszczać mogli. Stany Zjednoczone przedewszystkiem zaś powinny sobie powinszować faktu, że w sprawy ich niewmięszało się żadne inne mocarstwo, okoliczność zaś tę mają do zawdzięczenia przyjaznemu stanowisku Anglji. Protokół zawierający koło 800 wyrazów zostanie w pełnem brzmieniu po podpisaniu go publicznie ogłoszony.

Waszyngton 13 sierpnia. **Wczoraj w Białym Domu o godzinie 4-ej po południu pokój między Ameryką a Hiszpanją został podpisany.**

Szarada.

ułożył p. K. Teleśnicki.

Pierwszego z drugiem w każdym karnawale
W większym zwłaszcza mieście nie brak bywa wcale;
Trzecie i drugie spójnik wszystkim znany,
W przeczeniu także często używany.
Trzecie zaś *z czwartem* w miejsce dawnej miary,
Znaczy nam lasów i łanów obszary;
Pierwsze z czwartem część ciała wielkiego znaczenia
U ekspresa, tragarza podczas przenoszenia.
Całość, to ziemie wśród wielkiego morza
I słońce tam świeci i jaśnieje zorza.

Rozwiązanie szarady z Nr. 179.

Ga-la ry.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp: Wł. Łuczyński z Kulikowa, Aleks. Bocheń z Dobromila, Józef Yaszcz z Radomyśla, Leon Bieliński z Krakowa, Antoni Zagaja z Kurzyny, Wiktor Karol Proszak z Dębia, Wiktorja Winter z Dziekanowic, Kasyno katolickie z Rauchersdorfu, Marja i Kazimiera Nodzeńskie z Przegorzał, Skwarczowska Władysława z Krakowa, ks. Sz. Guzik z Bołszowiec, Zosia Cholewicz ze Szczawnicy, Urząd pocztowy z Lipnicy murowanej Michalina Kropodrówna z Nowego Sącza, Kazimierz Zaczek z Lipnicy murowanej, Roman Wojtaszek z Krakowa, Józef Franta z Kasiny Wielkiej, Wł. Podobiński z Ciężkowic, St. Rępski z Krakowa.

Drobne wiadomości.

Mianowania. Minister handlu zamianował oficjała rachunkowego Michała Borysławskiego rewidentem, asystentów rachunkowych Antoniego Wernera i Zygmunta Tomanka oficjałami i praktykantów rachunkowych Aleksandra Wojnowskiego i Włodzimierza Starzeckiego asystentami, dalej oficjałów pocztowych Włodzimierza Huczkowskiego we Lwowie i Maurycego Edmunda Müllera w Wiedniu oficjałami, tudzież asystenta pocztowego Wiktora Schwartza asystentem w departamencie rachunkowym Dyrekcji poczt i telegrafów dla Galicji we Lwowie.

Gospodarstwo i handel.

Kraków 12 sierpnia.

Dowozy pszenicy są jeszcze ciągle małe w stosunku do zapotrzebowania, dlatego ceny utrzymują się stale i gotowy towar chętnych znajduje nabywców, na późniejsze jednak dostawy trudno jest, nawet po wiele niższych cenach, cośkolwiek pozbyć. Żyta krajowego, szczególnie w lepszym gatunku, przychodzi również nie wiele na targ, dlatego tranzakcje odbywają się przeważnie na żyto węgierskie po cenach stosunkowo wysokich.

Dowozy jęczmienia są tak minimalne, że cena nie mogła się ustalić.

Owies pojawia się już również i to w dobrym gatunku, lecz odbyt na ten produkt jest nader słaby

Rzepak trzyma się w cenie przy trudnym zbycie

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·20	do	9·50.
„ czerwona	„	9·20	„	9·50.
„ żółta	„	9·10	„	9·35.
Żyto	„	6·75	„	7·15.
Jęczmień browarny	„	—·—	„	—·—.
„ na paszę	„	—·—	„	—·—.
Owies	„	6·40	„	6.50.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabin. i Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. $11^1/_2$.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ
w KRAKOWIE.

z dnia 13 sierpnia 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	—	127	50
Marki niemieckie	58	70	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	2	101	10
4% „ „ „ „	96	75	97	50
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	25	97	—
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	25	9[illegible]	2[illegible]
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	5	96	75
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	25	103	25
$4^1/_2$% „ „ „ „	100	-	—	—
4% „ „ „ „	—	-	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	9[illegible]	[illegible]	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	2	—	28	—
„ „ Stanisławowa	[illegible]		59	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	381	—	385	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	207	50	212	50
„ kolei Karola Ludwika	211		212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	50	293	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

W nowo założonej krajowej niższej szkole rolniczej w Suchodole pod Krosnem otwarty zostanie I. kurs nauki dnia 15 września b r.

Chcący wstąpić jako uczeń do tejże szkoły powinien:

1. Wnieść najpóźniej do dnia 1 września podanie do Dyrekcji z dołączeniem:

a) metryki urodzenia i chrztu, udowadniającej, iż kandydat ukończył 16 lat życia;

b) świadectwa szkolnego z ukończenia z dobrym postępem szkoły ludowej;

c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia po ukończeniu szkoły, wystawionego przez Zwierzchność gminną, a stwierdzonego przez Urząd parafialny;

d) świadectwa zdrowia i szczepionej ospy, wystawionego przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcję, o czem każdy kandydat będzie w swoim czasie powiadomiony, poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego dopiero osądzi się, czy kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty, ażeby mógł z nauk w szkole rolniczej udzielanych należycie korzystać.

Opłata roczna za wikt, ubranie (oprócz bielizny i butów), pościel, mieszkanie, opał i światło wynosi 150 złr.

Synowie włościan, mających własne gospodarstwa, będą przyjmowani przed innymi kandydatami na koszt funduszu krajowego.

Bliższych wyjaśnień na zapytania udziela Dyrekcja krajowej niższej szkoły rolniczej w Suchodole p. Krosno.

Z Dyrekcji krajowej niższej szkoły rolniczej w Suchodole
dnia 7 sierpnia 1898 2568 1 3

Szanownych Wytworców wszelkich gałęzi przemysłu krajowego oraz P. T. Publiczność mamy zaszczyt zawiadomić, że z dniem 1-go lipca 1898 r. ukonstytuował się na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 26-go czerwca 1898 r.

KRAJOWY
Związek Przemysłowy
stow. zarej. z ograniczoną poręką

z następującym programem:

I. Dział bazarów krajowych **we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Nowym Sączu i Przemyślu.**

II. Dział reprezentacyj przemysłu krajowego przy dostawach do wszystkich Urzędów c. k. rządowych i autonomicznych.

III. Krajowa ajencja handlowa szkół zawodowych i stowarzyszeń wytwórczych pod kontrolą Wysokiego Wydziału krajowego.

IV. Posiłkowanie finansowe swych członków.

V. Dział informacyjny w sprawach wytwórstwa i handlu.

Podpisany Zarząd **Krajowego Związku Przemysłowego** zaznacza równocześnie, że Bazary wszystkie prowadzone będą w tych samych lokalach, w których znajdowały się Bazary Żywieckiej fabryki sukna i że w sprawach detalicznej sprzedaży tylko do nich odnosić się należy, wszelkie zaś inne interesy a powyższym programem objęte, załatwiać będzie Dyrekcja.

Statuta Krajowego Związku Przemysłowego, oraz formularze deklaracyj wysyła się na żądanie odwrotnie.

Lwów dnia 1 sierpnia 1898 r.

Wiceprezes Rady nadz.: *Władysław Terenkoczy* dyrektor Banku zaliczkowego.

Prezes Rady nadz: *Dr. Stanisław Głąbiński* c. k. prof. uniw.

Sekretarz Rady nadz.: *Dr. Władysław Sieslowicz* sekretarz lwowskiej Izby handlowej.

Dyrekcja:
Stefan Kossuth. Wojciech Księżopolski Wenanty Szydlowski.

Zastępca dyrektora: *Dr. Wiktor Ungar* adwokat krajowy.

2564

BIURA DYREKCJI: Lwów ul. Kopernika l. 19.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.